Nr 86. **Kraków, 15 Kwietnia — Czwartek.** **Rok 1880.**

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu w Krakowie.* — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.* — *Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.*
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU,“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia I. S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za sążeń 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze) R. Mosse; (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem).

Kraków 14 kwietnia.

Wczorajsze głosowanie w Radzie państwa nad funduszem dyspozycyjnym, w każdem innem państwie konstytucyjnem wywołałoby natychmiast kryzys ministeryalną. Nie wiemy, jakie będą następstwa tego głosowania, ani też nie mamy wiadomości, jakie ono sprawiło wrażenie. Zdaje nam się jednak, iż nawet w Austryi i nawet z gabinetem hr. Taaffego, odmówienie funduszu dyspozycyjnego choćby dwoma głosami, pociąga za sobą kryzys. Trudno bowiem, niepodobna rządowi istnieć bez tego funduszu, chociażby nie zważał na tak wyraźne *votum* nieufności i na tę okoliczność, że nie ma w Izbie większości; tu nie można, jak z ustawą wojskową szukać wyjścia w kolizyi dwóch Izb, już dla tego, że większość Izby panów jeszcze liczniejszemi głosami odmówi niezawodnie funduszu dyspozycyjnego. Pozostałoby rozwiązanie Izby przez obecne ministeryum, lub też mógłby powstać gabinet z prawicy albo bardziej do lewicy nachylony; pierwszy, czy drugi musiałby dążyć do innej i pewniejszej większości niż dzisiejsza, jak się pokazuje, zmienna i chwiejna, a zatem znowu rozwiązanie Izby. Byłaby to, jak już kilkakrotnie mówiliśmy nader smutna ewantualność. Po nowych wyborach my nic dobrego nie spodziewamy się i dla tego mniemamy, że należałoby koniecznie kryzys zażegnać jeżeli oczywiście powstanie co może być wątpliwem, wobec wczorajszych filozoficznych oświadczeń hr. Taaffego przed głosowaniem. Ale jak? Jakim sposobem rząd obecny równie jak każdy inny obejść się dziś może bez funduszu dyspozycyjnego, to jest bez środków działania na opinię publiczną i dowiadywania się o jej usposobieniu? W każdym razie wyjście nader trudne. Może rekonstrukcya gabinetu z powołaniem do niego nowych umiarkowanych żywiołów a zatem i Polaków, zażegnaćby zdołała przesilenie i zapobiedz niebezpiecznej próbie nowych wyborów.

W sprawie porozumienia się Prus ze Stolicą Apostolską wyszło znane *breve* Ojca Sgo do arcybiskupa kolońskiego Melchersa, radzące biskupom niemieckim zawiadamiać władzę świecką o osobach naznaczonych na posady duchowne. Dowiadujemy się dziś z półurzędowej *Nordd. allg. Ztg*, że w skutku tego breve rząd pruski postanowił czekać na praktyczne jego zastosowanie, to jest czekać, aż biskupi pruscy uczynią zadosyć poleceniu danemu im z Rzymu, a w zamian rząd ten żądać będzie od Sejmu upoważnienia do działania pod względem ustaw krajowych według swej woli, w celu złagodzenia ich skutków a ewentualnie pomijania ich, zarazem odnowić zamierza stosunki dyplomatyczne do Stolicy Apostolskiej. Otóż *Nordd. allg. Ztg* pisze w tym przedmiocie jak następuje, ogłaszając zarazem uchwałę ministerstwa pruskiego:

Rezultaty układów wiedeńskich z reprezentantami Kuryi i następnie *breve* papieskie z d. 24 lutego r. b., były parę razy przedmiotem dokładnych rozbiorów w ministerstwie. Na tej podstawie zapadła d. 17 marca r. b. następująca uchwała: „Rząd kr. pruski widzi w breve papieskiem z d. 24 lutego tem chętniej nowy znak usposobienia pokojowego, jakie ożywia Stolicę Świętą, iż usposobienie to objawiło się tu pierwszy raz także na zewnątrz i wyraźnie poznać się dało. Wszelako rząd królewski nie może przyznać temu objawowi innej jak na teraz wartości, prócz teoretycznej, dopóki zachodzą wątpliwości pod względem jego związku z odnośnemi ustawodawczemi podpisami, jak również z powodu okazującego się w nim braku wyraźnego rozporządzenia, zapewniającego wykonywanie obowiązku prawem naznaczonego zawiadamiania (tj. zawiadamiania władzy rządowej przez biskupów o nominacyi kapłanów). Dla tego rząd przedewszystkiem pragnie oczekiwać, aby ponowne oświadczenie co do pojednawczych zamiarów Jego Świątobliwości otrzymało praktyczny skutek. Skoro rząd królewski będzie miał w ręku widoczny, przez fakta wyrażony dowód w tej mierze, starać się będzie uzyskać od reprezentacyi krajowej umocowanie, które w zastosowaniu i użyciu dotyczących ustaw wolniejszą zostawi mu rękę, a tym sposobem nastręczy sposobność złagodzenia albo uchylenia takich przepisów i rozporządzeń, które Kościół rzymski uczuwał jako uciążliwe, a więc udowodni także ze strony państwa uprzedzającą gotowość odpowiadającą zachowaniu się duchowieństwa katolickiego.“

Uchwała ta podaną została przez poselstwo w Wiedniu do wiadomości pronuncyusza kardynała Jacobiniego.

Pierwotne przedwstępne warunki kardynała Franchi, na których podstawie przed dwoma laty rozpoczęły się pierwsze narady kanclerza z nuncyuszem Masselą, polegały na tej myśli, że obie strony przez faktyczne ustępstwa na polu praktycznego życia powinny szukać zbliżenia się. Za tego rodzaju ustępstwa poczytano wówczas i ze strony rzymskiej uznano obowiązek zawiadamiania władz przy udzielaniu posad duchownych; ze strony pruskiej przywrócenie związków dyplomatycznych. Program ten zdawał się w chwili zawiązania narad w Kissingen liczyć z pewnością na zatwierdzenie obu stron. Nagła śmierć kandydata Franchi zmieniła sytuacyę; wszelako ten sam wniosek zrobiony został ze strony świeckiej ponownie w układach z pronuncyuszem Jacobinim. Jeźliby miało być stwierdzone w praktyce, że Kurya gotową jest spełnić swą część ówczesnego programu, wtedy również rząd pruski weźmie na uwagę potrzebne przygotowania dla przywrócenia dawniejszych stosunków dyplomatycznych ze stolicą papieską.

Onegdaj skończyła się w Izbie deputowanych wiedeńskiej Rady państwa dyskusya ogólna nad budżetem. W imieniu rządu przemawiał minister skarbu bar. Kriegsau i prezes gabinetu hr. Taaffe. Mowy te z powodu ich znaczenia i doniosłości podajemy na tem miejscu, wyjmując je z nadesłanego nam sprawozdania z 69go posiedzenia Izby deputowanych:

Minister skarbu bar. Kriegsau *(wedle stenogramu)*:

„Wertując roczniki austryackich rozpraw parlamentarnych, przekonywam się, że ministrom skarbu nigdy dobrze się nie wiodło. (*Wesołość. Głosy z lewicy: głośniej!*) Możnaby nawet bez przesady powiedzieć, że źle im się wiodło. Zarzucano ich mnóstwem nieufności, skarg, oskarżeń, bez różnicy, czy to byli mężowie z parlamentu, czy biurokraci, weterani, czy początkujący. Z tem wszystkiem wyznać mi przychodzi, że mnie wiedzie się jeszcze o kilka procent gorzej, niż każdemu innemu. Jestem w urzędzie niemal już dwa miesiące (*wesołość*), a tej drobnostce żądań, które mi stawiono, dotychczas zadośćuczynić nie mogłem (*Wesołość.*). Nie myślę wyliczać tego szeregu żądań, które od pomniejszych posuwają się aż do przywrócenia równowagi w budżecie, a nawet aż do uregulowania waluty. Ale nie dosyć tego. Oblano mię strumieniami szyderstw i pośmiewisk. Niechże świat sądzi, czy to sprawiedliwie. I jeszcze nie dosyć. Wydybyto na jaw starą broszurę, 20 lat liczącą, by wynaleźć w niej kilka zdań na oskarżenie mnie, oczernienie i podanie w podejrzenie. Spodziewam się, że celu nie dopięto. Broszura ta jest napisana w czasie, w którym bardzo żywo zajmowano się stosunkiem Węgier do Austryi; broszura ta kończy się słowami wielkiego angielskiego męża stanu, który ziomkom swym, gdy chodziło o stosunek Ameryki do Anglii, powiedział: „*Be to faults a little blind, be to virtues very kind.*“ Nie wiem, czy ten mąż stanu, gdyby dziś tu siał, nie musiałby powiedzieć tego samego. Posła Neuwirtha zapytałbym, czy ktokolwiek wziął mu za złe, że on, dawniej będąc wolnohandlowcem, dziś przedzierzgnął się w zwolennika ceł opiekuńczych. (*Głosy z prawicy: bardzo trafnie!*)

Może w celach krasomówczych wynaleziono zdanie, że budżet tegoroczny nie ma ojca. Rząd go wniósł, rząd przeprowadził go przez komisyę, a dziś jest w wys. Izbie, aby otrzymać konfirmacyę. Gdy w skutek choroby mojego poprzednika, który na prawdę zachorował był (*wesołość*) — w ogóle zdaje się, że w tym parlamencie trudno zachować zdrowie (*wesołość*) — objąłem urząd, objąłem wraz z nim także budżet i będę go bronił, o ile sił starczy.

Czynią budżetowi zarzut, że usiłował przedstawić dochody jako większe, wydatki jako mniejsze. Takiego zamiaru nigdy nie było. Liczby ostateczne wypływają całkiem naturalnie z szczegółowych pozycyj. W *exposé* październikowem rząd wyraźnie powiedział, że na cele Bośni będzie jeszcze potrzeba $5^1/_2$ miliona. Nie zataił tej pozycyi, dodał tylko, że niema dla niej miejsca w budżecie normalnym, bo tylko o normalny wówczas chodziło. Nie należała też do budżetu normalnego. A dalej jest 900 000 złr. większych wydatków z uchwał delegacyj; budżet powiększył się nadto o 2 miliony, bo komisya budżetowa nie chce prowadzić budowli publicznych za pomocą hipotek umarzalnych; dalej 1,100,000 złr. pochodzi z obrachunków r. 1877, które doszły rząd dnia 16 grudnia r. z., gdy budżet oddawna już był w ręku wys. Izby, a taka sama kwota przybyła w skutek ustaw o zaradzeniu nędzy — a więc same pozycye, których wedle zasad budżetowania nie można było pomieścić w budżecie. Z dochodów wykreślono 1,700,000 złr. Czy więc rząd zbytnim sangwinizmem się powodował przy układaniu budżetu, lub czy może komisya budżetowa powodowała się zbytnią lękliwością, to skutek dopiero pokaże. Porównywając liczby preliminarzy z liczbami rachunkowemi z lat 1878 i 1879, przekonywam się, że dochody były w r. 1878 o $6^1/_{10}$ miliona, w r. 1879 o $8^7/_{10}$ miliona większe; co do ubiegłych miesięcy r. 1880 nie mogę jeszcze dać takiego poglądu, bo dochody nie wpływają co miesiąc w równych sumach. Natomiast mogę tu już pomówić o liczbie często tu omawianej, t. j. o cle. Miesiące styczeń i luty w roku bieżącym wydały już o 2 miliony dochodów więcej, niż w roku zeszłym i dla tego rząd, zdaje mi się, spokojnie może oczekiwać skutku z końcem roku.

Powiedziano, że rząd nie ma programu finansowego. Pojmuję, jeśli ktoś powie, iż nie zgadza się z programem rządowym. Tego jednak nie usłyszałem. Ale mówić, że nie było programu, jest to pomyłka. *Exposé* październikowe obejmowało program jasny, obszerny. W części pierwszej mówi o pokryciu obliczonego wówczas niedoboru za pomocą podatków; w drugiej części rozwija ciąg dalszy reformy podatków bezpośrednich i wymienia wszystkie ustawy, które będą wniesione; zapowiada dalej reformę podatków pośrednich od cukru, okowity i piwa. Był to program obszerny. Możnaby nawet posunąć się o krok dalej i powiedzieć, że program ten do pewnego stopnia jest pokrewny z tym, który tu usłyszeliśmy z ust pierwszego mowcy drugiego dnia rozpraw (Plenera). I jeszcze dalej możnaby się posunąć i powiedzieć, że we wszystkich mowach zeszłego tygodnia uznano także konieczność przymnożenia skarbowi dochodów i konieczność reformy podatkowej, aby dojść do celu i przywrócić równowagę w budżecie.

A błąd rządu? Komisya gani, że rząd podjął się obciążyć ruch i zarobek podatkami w sposób niesystematyczny. Naprzeciw temu twierdzeniu pozwoliłbym sobie zapytać panów, czy rządy dawniejsze kiedykolwiek uchybiały przeciw systematyczności. Programy, projekty, adresy wszystkie usiłowały na seryo wynaleźć i stworzyć sposoby na osiągnięcie wielkiego celu. A czyż go dopięto? Nie! Nie do mnie należy dochodzić, dlaczego nie. Ale jedną z przyczyn była niewątpliwie ta, że całość z cząstką, a cząstkę z całością powiązano tak ściśle, iż o losach całości rozstrzygał los cząstki. A więc na czem polega błąd rządu? Mówią z jednej strony, że rząd powinien był nie czynić nic innego, jak tylko podjąć osobisty podatek dochodowy i nawiązać wątek tam, gdzie go w r. 1878 przerwano. Ci, którzy tego są zdania, zapominają, że nowy rząd stanął wobec nowej Izby. Ale okolicznością o wiele ważniejszą jeszcze i dla rządu po prostu decydującą była ta, iż właśnie parlament osadził projekt na piasku. A więc w czemże błąd rządu? Czyż cały program jego był zupełnie niewykonalny? Nie dostarczono na to dowodu. Czyż był trudny do wykonania? Tak jest, przyznaję to, że nie był łatwy do wykonania; ale lękam się, iż gdybyśmy na to czekali, nigdy nie doczekalibyśmy się programów łatwych do wykonania, a wtedy bardzo długo potrwa sprawa przywrócenia równowagi w budżecie. (*Głosy z prawicy: wielka prawda!*) Komisya budżetowa atoli powiada, że konieczność wypływająca z racyi stanu wymaga tej równowagi; rząd także widzi tę konieczność. Komisya powiada dalej: przywrócenie równowagi nie może stać się od razu, lecz zwolna i nie przez same oszczędności, lecz i przez przymnożenie skarbowi dochodów; zdaje mi się, że to każdy podpisze.

Co się tyczy oszczędności, już pos. Wolfrum dowiódł, iż w ramach dzisiejszych urządzeń i ustaw nie można już spodziewać się wielkich rzeczy. Nie czuję się w obowiązku dowodzić tego jeszcze obszerniej; rząd jednak nie ustanie w usiłowaniach około zaprowadzenia oszczędności, gdzie i jak tylko można, w czem trzymać się będzie wskazówek komisyi budżetowej. Reforma podatków bezpośrednich bardzo postąpiła przez to, że nowella o podatku gruntowym już jest prawomocną. Usuwa to przeszkody dla reformy reszty podatków bezpośrednich. Ustawa o podatku dochodowym z r. 1849 musi radykalnej uledz reformie; reforma podatku od cukru już jest w biegu; co do reszty podatków spożywczych rząd nie przestanie starać się, aby i na tem polu dochody uczynić większemi bez szkody dla produkcyi. Trzeba mi jednak zwrócić uwagę na to, iż pod tym względem potrzeba rokowań z drugą połową monarchii i że to rzecz niezupełnie prosta i łatwa; chodzi bowiem o wynalezienie formuł dogodnych i z tej i z tamtej strony Litawy.

Poczytuję sobie za obowiązek przedstawić wys. Izbie w jesieni wszystkie projekta, które mają doprowadzić nas do pożądanego celu. Obowiązek ten spełnię. Co do szczegółów tych projektów, co do *modus procendi*, od czego zacząć, na czem skończyć, w jakim porządku wnieść te projekta, rząd poweźmie decyzyę, korzystając z doświadczeń, które wśród rozpraw tej wys. Izby poznać miał sposobność. Zupełnie pojmuję sytuacyę wogóle i moje własne położenie. Nie jestem tyle zarozumiały, by żądać zaufania. Kto go nie posiada, powinien zasłużyć sobie na nie; czy kiedykolwiek zasłużę na nie, to należy do przyszłości. Nie zaniedbam niczego, by dać wys. Izbie sposobność chwycenia się wszystkiego, co może przyczynić się do przywrócenia równowagi w budżecie, przywrócenia jej zespolonemi staraniami wszystkich cząstek tej wys. Izby, albowiem wszystkie cząstki tej wys. Izby porówno z rządem są przejęte tą koniecznością. A tak tedy proszę wys. Izbę, by zechciała wziąć budżet pod obrady szczegółowe. (*Brawo! brawo! z prawicy*).

Prezes ministrów hr. Taaffe (*wedle stenogramu*): Wysoka Izbo! Podczas rozpraw budżetowych zaczepiano rząd tak ostro i tyle uczyniono mu zarzutów, że miałbym prawo mówić bardzo długo; ale nie myślę na nowo wystawiać próbę godnej uznania cierpliwości wys. Izby. Krótko się sprawię i dlatego pomówię całkiem objektywnie i bez względu na to, zkąd i z jaką gwałtownością wyszły, tylko główne oskarżenia przeciwko rządowi.

Powiedziano, że rząd przyrzekł przywrócić równowagę w budżecie, a nie dotrzymał przyrzeczenia; że rząd nieświadom jest celów swoich; że niema programu; że raz ku prawicy, to znów ku lewicy ciągnąć się pozwala; że prezes ministrów nie jest konserwatywny, ale za to on i rząd lekkomyślnie traktują sprawy finansowe. Poprzestaję chwilowo na wyliczeniu tych oskarżeń i zwracam się ku punktowi pierwszemu. Zamiar rządu przywrócenia ładu w budżecie bez odwoływania się do kredytu, powitano ze wszech stron jako zamiar chwalebny. Rząd przedstawiający Izbie zmierzające ku temu projekta, jeśli znany mu skład tejże Izby, jeśli znana mu wytwarzająca się w niej większość, może uczynić rachunek prawdopodobieństwa, czy projekta jego mają widoki, że będą przeprowadzone, czy nie. Gdy atoli rząd w czasie układania tych projektów nie znał ani składu Izby (*śmiechy po lewicy*), ani wytworzonej w niej większości, wolno mu co najmniej żądać pobłażliwości, że nie doprowadził do skutku przez kilka miesięcy tego, o co przez lat 18 daremnie się kuszono. (*Huczne brawo! z prawicy*). A to tem więcej, ile że rząd miał sprawę z nowemi żywiołami, które przez ten okres czasu nie uczestniczyły w życiu konstytucyjnem, a dziś, dzięki Bogu, uczestniczą powszechnej w pracy. (*Huczne brawo! z prawicy*). Czego nie można było osiągnąć w miesiącach, to może osiągnie się w latach; nie w jednym dniu zbudowany Kraków.

Iżby rząd nie był świadom swych celów, iżby z lewicy na prawicę przeciągać się pozwalał, temu zaprzeczyć muszę. Rząd wie, czego chce, i ma cel jasno wytknięty: zabezpieczyć państwu potęgę i siłę na zewnątrz i utorować drogi ku zadowoleniu ludów pod berłem cesarskiem (*huczne brawo! z prawicy*), wzbudzić i ukrzepić wspomnianą tylokrotnie w tych rozprawach ideę łączności państwowej, a wszakże, panowie, idea ta najwięcej się ukrzepi, gdy narody pod łagodnem berłem Austryi nie będą czuły się pokrzywdzonemi w swych prawach przyrodzonych i historycznych. (*Huczne brawo! z prawicy*). Rząd musi obeznać się z pragnieniami ludności, musi uwzględnić słuszne, położyć kres niesłusznym, dla dobra państwa. Ale nie może układać paragrafami programu przyszłości. (*Głosy z prawicy: bardzo trafnie!*) Albowiem rząd musi liczyć się z okolicznościami i z danemi czynnikami, a głównie musi mieć na względzie, aby na polu praktycznem czynił zadość pragnieniom ludności. (*Brawo! z prawicy*).

Trudno godzić przeciwieństwa bez środków pośrednich. Rząd przeto nadal także musi postępować ciernistą, acz tak zwaną złotą drogą pośrednią; nie wolno mu dać się ciągnąć ani ku prawicy, ani ku lewicy, nie wolno mu patrzeć tylko pretensyj stronnictw, lecz jedynie dobra krajów i państwa. (*Brawo! brawo! bardzo słusznie! z prawicy*).

Zarzut, jakoby rząd nie był konserwatywny, odpieram; albowiem rząd stoi na gruncie konstytucyi, uznaje wydane ustawy i uznane prawa i tylko wtedy, jeśli okaże się potrzeba, lub jeśli to będzie z pożytkiem krajów i państwa, będzie się starał przeprowadzić w parlamencie zmiany w sposób prawdziwie konstytucyjny, zmiany opierające się też na samej konstytucyi. (*Brawo! brawo! z prawicy*).

Silny zamiar rządu zaprowadzenia we wszystkich wydziałach administracyi oszczędności ile tylko można i porozumienia się z parlamentem co do właściwych projektów finansowych, opiera się na pragnieniach i żalach ludności, nie może przecież, zdaje mi się, przy jakiej takiej przychylności być napiętnowany jako postępowanie lekkomyślne. (*Brawo! z prawicy*).

Jeśli mówiono o niewłaściwościach w wykonywaniu ustaw o stowarzyszeniach i o druku, tudzież przepisów wyborczych, zdaje mi się, że

---

Część literacko-artystyczna.

Katarzyna Radziejowska.

Powieść historyczna z XVI wieku.

X.

(Ciąg dalszy).

— Właśnie temu trzeba koniec położyć. Szlachta ogląda się na Kraków, prawda, ale nie nad samą szlachtą panować będziesz, są miasta, są wsie, te trzeba wziąć pod opiekę. Ojciec twój książę Konrad wytknął nam drogę, wspierając miasta, przydając im nowe przywileje, broniąc przeciwko szlachcie, włościanie też mazowieccy swobodniejsi są od włościan w Koronie. Nieboszczyk ojciec twój jeszcze na kilka tygodni przed śmiercią pociągnął kilku szlachty do odpowiedzialności, że się ważyli przeszkadzać włościanom w swobodnem przenoszeniu się z miejsca na miejsce, to są żywioły, na których przyszli książęta mazowieccy opierać się mają. Tylko co dotąd robiono wyjątkowo, prawie bezwiednie, trzeba zamienić w stały porządek rzeczy, a na owoce długo się czekać nie będzie. Niech się szlachta mazowiecka ogląda na Kraków, jeżeli włościanie i miasta w Koronie będą się oglądały na Warszawę, to po naszej stronie musi być wygrana. Ale ten kierunek wymaga przymierzy, jak na teraz związek twój z margrabianką brandeburską zapewnia nam pomoc marchii i Krzyżaków. Kto ma w sobie chociaż kroplę krwi Piastowskiej, powinien to pojąć. Dany przykład przez królowę Jadwigę czy cię nie zawstydza mój synu? ona opuściła Wilhelma rakuskiego, którego zdaje się bardziej kochała niż ty pannę Radziejowską, ona kobieta, ty mężczyzna niezdobędziesz się na tyle woli i poświęcenia?

— Miłościwa księżno! matko moja najukochańsza! gdybym był ambitnym jeszczebym się na tę drogę nie puszczał. Zamiary waszej miłości dążą do oderwania Mazowsza od Korony, do wywołania wojny społecznej w Polsce, takiej zbrodni potomek Piasta się niedopuści, Polskę kocham jak Mazowsze, jej chwała podnosi moje serce, każdy grom w nią uderzony napawa mię boleścią, jabym miał spiskować przeciwko niej, nigdy! wolałbym umrzeć natychmiast!... Matko droga! teraz nawet z publicznych względów ożenię się z Radziejowską, przez nią zabezpieczyć się pragnę przed własną popędliwością na przyszłość, gdyby jakie nieporozumienie między mną a królem nasuwało mi chęć zemsty.

Teraz na odwrót księżna Anna się rozpłakała.

— Więc na nic wszystkie moje marzenia! potomkowie Piasta już tak skarłowacieli, że ich już nic z upadku podnieść nie potrafi!

— Matko! czyż mam oskarżać krew Radziwiłłowską o pychę i wyniosłość kosztem dobra publicznego? mamże podejrzywać księcia wojewodę, że tą samą politykę zastosować myśli względem Litwy jak wasza książęca mość chcesz ją w Mazowszu przeprowadzić? Jeżeli tak jest, wuj i matka we mnie znajdą najgorętszego przeciwnika!

— Biedne Mazowsze! biedna krwi Piastów! w tobie już nie ma nawet zwykłej szlacheckiej ambicyi!

— Ja nie zazdroszczę krwi Radziwiłłowskiej, która niepomna dobrodziejstw Jagiellonów, zdradę uważa za najwyższy przymiot w członkach swego domu — odparł porywczo książę Stanisław.

— Nie tobie sądzić o Radziwiłłach, nigdy oni nie kładli wyżej interesu własnego nad dobro ojczystej ziemi. Jagiellonowie dla Polski zapomnieli o Litwie, kraje ruskie zdobyte krwią litewską oderwali od macierzy i przyłączyli do Polski; Litwa sławna na północy, dzisiaj krom imienia, niczego nie uratowała z dawnej niezależności. Litwa niczego Polsce nie zawdzięcza, groziło jej jarzmo krzyżackie to prawda, ale to jarzmo dopiero jej groziło, Polska zamiast krzyżackiego nałożyła jej swoje, czy krzyżackie czy polskie jarzmo, dla Litwy to jedno, tylko tamto było dopiero groźbą, to stało się spełnionym czynem, nawet wiary i języka swego przez połączenie z Polską uratować niepotrafiła. Gdyby natomiast zyskała przynajmniej bezpieczeństwo życia i mienia, ale i tego nie; napadną na Litwę Krzyżacy, Inflantczycy, musi bronić się sama, w Polsce uważają napad na Litwę za sprawę sobie obcą, a jeżeli wyślą jej małe posiłki, to zwykle wtenczas, gdy już nieprzyjaciel znaczną część naszej ojczyzny zagrabił i spustoszył. Nie znam zamysłów mego brata, ale gdyby takie były, jakie mu podsuwasz, nie potępiałabym go wcale. Kto własnego gniazda nie kocha, ten o miłości ojczyzny i obowiązkach względem niej wyobrażenia mieć niemoże!

— Słowa waszej miłości są mądre, ja im nie przeczę, a jednak słuchając ich, czem mniej w głowie mojej znajduję pomysłów na odparcie ich, tem większe czuję w sercu oburzenie. Litwinka może mieć słuszność, ja jestem Polakiem, i z tego powodu niezdołamy się nigdy porozumieć.

— Kto w łatwych tylko miłostkach szczęście widzi, ten nie potrafi zrozumieć, obowiązków ciężących na nim jako na Piaście i panującym.

— Nie będę przeczył waszej miłości, że żądzą panowania nie pałam, lecz według mego pojęcia, moje zapatrywania i skłonności więcej jeszcze odpowiadają interesom Mazowsza i naszej familii, niż awanturnicze pomysły waszej wysokości.

— Po tobie wszystkiego mogę się spodziewać nawet uchybienia matce.

— Przebaczy wasza miłość, uchybiać nie zwykłem nikomu, tem bardziej matce, którą czczę i kocham; wyraz awanturnicze, wyrwał mi się mimo woli, użyłem go z braku innego, któryby równie dobitnie malował nasze położenie.... Wiadomo waszej miłości, że od króla polskiego zależy zostawić nas tylko przy Czersku, życzliwości Zygmunta i panów polskich zawdzięczamy, że nam oddano księstwo warszawskie, niech tylko w Krakowie najmniejsze podejrzenie padnie na naszą wierność a utracimy wszystko: względy Zygmunta i życzliwość Polaków. A zapominać się nie godzi, że Król Zygmunt jest bezdzietny, Polska wybieralną monarchią. Na kartę nie chcę i nie mogę stawiać teraźniejszości i przyszłości, ani sobie gotować losu Piastowiczów Szląskich.

Księżna zamyśliła się na te słowa.

— Ależ moje dziecko mylnie wystawiasz sobie, że jestem nieprzyjaciółką Polski, ja tylko pragnę waszego dobra, waszej świetności, żeniąc cię z najbliższą krewniaczką króla Zygmunta, przyszłości twojej w niczem zapory nie czynię, na szwank jej nie narażam, przeciwnie przyszłość małżeństwem tem ubezpieczysz a teraźniejszości nie zostawiasz na łaskę i niełaskę,

— Chociażby mi wasza miłość nie przypominała że tylko dobra naszego pragnie, to serce moje co dzień mi to powiada, tylko w błędzie jest wasza wysokość, przypuszczając, że małżeństwo moje z margrabianką obfite będzie w błogie skutki dla mnie i Mazowsza; związki małżeńskie u kogo od następstw własnych błędów nie uratowały, za przykład posłużyć może Władysław syn Krzywoustego. Związek pokrewieństwa z potężnym Hohenstaufem nie zdołał go uratować, a zatrata Szląska wieczną hańbą na imieniu jego ciężyć będzie. Jakąż dopiero pomocą mógłby mi być drobny wazal cesarski, potrzebujący sam opieki, mianowicie, kiedy trzy takie potężne państwa jak Polska, Czechy z Węgrami i Cesarstwo niemieckie traktatem z zeszłego roku ściśle się połączyły. Korzyści politycznych związek mój z domem brandenburskim nie przyniesie mi wcale, zabije tylko we mnie człowieka i chrześcianina, bo żeniąc się bez miłości, gorzej jeszcze, bo ze wstrętem, gwałt zadaje sercu, lekce ważę sobie sakrament przez kościół ustanowiony. Człowiek, który się pokłóci z własnem sercem i kościołem jest plagą społeczeństwa; za życia brzydzą się nim wszyscy, po śmierci staje się własnością ducha ciemności. Wasza miłość na samą myśl takich następstw wzdrygać się musi.

Księżna na takie wywody nie była przygotowana. Jeżeli już raz w rozmowie z nim zdziwił ją jego rozum przedwczesny i znajomość stosunków politycznych, to teraz była olśnioną i zakłopotaną razem; za wygraną dać nie chciała, a żadnego

wystarczy wskazać na urzędowy tok instancyj i nadmienić, że strony w Austryi zaprawdę nie potrzebują uskarżać się na brak możności rekurowania. (*Wielka wesołość po prawicy*). Wspomniawszy atoli o wyborach, pozwolę sobie nadmienić, że rząd dzisiejszy żadną miarą nie uchybił przeciw wolności wyborów. (*Głosy przeczące i wesołość po lewicy*). Śmiejcie się, śmiejcie! Ja zapewniam, że rząd ani pośrednio, ani bezpośrednio nie gwałcił prawa wolnych wyborów. (*Brawo! z prawicy*). Popierać atoli dobrowolne kompromisy, mające na celu złagodzenie niektórych surowości ustaw, rząd poczytywał sobie za obowiązek (*brawo! z prawicy, wesołość po lewicy*); a za to, że przy wyborach starał się o zachowanie spokoju i porządku, że tu i owdzie dał wyborcom możność dostania się do lokalu wyborczego (*głosy z prawicy: słuchajcie!*), za to zasłużył raczej na oględną pochwałę, niż na surową naganę. (*Brawo! z prawicy*). Mówiono także, że minister spraw wewnętrznych wpływał na wybory; twierdzono mianowicie, że między Wiedniem a Pragą krążyły korespondencye, że minister spraw wewnętrznych intrygował nawet przeciw własnemu koledze i że listy pisane przez ministra spraw wewnętrznych do Pragi, stawają w sprzeczności z listami pisanemi przez ministra-kolegę. Wspomniałem już, że rząd nie wywierał żadnego niedozwolonego wpływu na wybory, a tu muszę oświadczyć, że o takiej intrydze nic mi nie wiadomo i że również o korespondencyi takiej nic nie doszło do mojej wiadomości. Ale przypuściwszy nawet, że tak było (*wesołość po lewicy*), powiadam: przypuściwszy, ż tak było, pozwolę sobie jednak nadmienić, że, skoro szan. poseł karłowarski w toku swej mowy powiedział, iż wybory należą do wydziału ministra spraw wewnętrznych, tylko list ministra kolegi mógł stawać w sprzeczności z kompetentnym listem ministra spraw wewnętrznych, a nie kompetentny list ministra spraw wewnętrznych z listem ministra kolegi. (*Brawo! brawo! z prawicy, wesołość po lewicy*). Ale muszę powtórzyć, że mówię to tylko pod warunkiem „przypuściwszy“, albowiem fakt ten nie doszedł do mojej wiadomości. A ponieważ dalej szanowny poseł karłowarski na wzór gorącego wodotrysku w jego okręgu wyborczym oblał rząd ługiem wrzącym, pozwolę sobie pochwycić zeń jeszcze kropelkę. (*Wesołość*). Powiedział, że w pewnym dzienniku zagranicznym był artykuł półurzędowy, w którym broniono tezy, iż w Austryi można rządzić nieparlamentarnie i niekonstytucyjnie (poseł Russ woła: *tylko nieparlamentarnie!*) — proszę o wybaczenie — a więc: można rządzić nieparlamentarnie. Na to pozwolę sobie nadmienić, że nazwycz bardzo trudno stwierdzić, czy artykuły takie są półurzędowe, czy nie, bo tym jedynie [illegible] iż mogę stwierdzić, że ten artykuł nie jest półurzędowy i że z moją osobą nic nie ma wspólnego. Mniemam, iż najlepiej stwierdzę to tem, że artykuł ten [illegible] politycznym. Najwyższa mowa tronowa zawiera program rządu. Zadania poruczone rządowi w tej najwyższej mowie — mogę to z zadowoleniem zaznaczyć — popierał parlament pełen, jak też chcą postanowienia naszej konstytucyi, wiele szczegółów w polu ekonomicznem. Pozwolę sobie przypomnieć połączenie obszarów terytoryum celnego, ustawy o kolei Arlańskiej, o drugorzędnych drogach żelaznych i t. d. Oby w dziedzinie politycznej także stanęła zgoda! Możność po temu jest. Jakkolwiek ustawicznie z pewnej strony mówiono o wielkiej szorstkości stosunku, przedziera się jednak na jaw — powiedziałbym wbrew woli niektórych mówców — konieczność zgodzenia i stworzenia zgody. (*Brawo! z prawicy*). Albowiem, panowie, pojednanie to jest naturalne (*głosy z prawicy: bardzo słusznie!*), a co naturalne, to musi się dokonać prędzej, czy później. (*Brawo! z prawicy*). Takie naturalne pojednanie i pogodzenie się zawsze znajdzie jak naj silniejsze poparcie u rządu. Gdyby atoli rząd miał się przekonać, że jest przeszkodą temu pojednaniu, wtedy będzie wiedział, co jest jego obowiązkiem patryotycznym. (*Huczne brawo z prawicy.*)

KORESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 13 kwietnia.

(||) Wczorajsze mowy ministrów, barona Kriegsau i hr. Taaffego w dyskusyi budżetowej, zostały dobrze przyjęte ze strony prawicy. Prezes ministrów mówił dobrze, głosem donośnym i bardzo umiarkowanie. Pod względem treści mowa wczorajsza hr. Taaffego w niczem nie różniła się od innych dotychczasowych wywodów jego. Hr. Taaffe oświadczył, że nie łączy się ściśle z żadnem stronnictwem, że gotów uwzględnić prawa krajów i narodowości, czuć było, że z życzeniami swemi bardziej stoi po stronie prawicy, aniżeli lewicy, ale ta nie miała powodu do zbyt wielkiej irytacyi. Jeszcze więcej dzisiejsze dzienniki opozycyjne uderzają na hr. Taaffego, zarzucając mu, iż rozwinął program federalistyczny, program hr. Hohenwarta. Gdyby tak było istotnie, to zaiste hr. Taaffe nie potrzebowałby otoczyć się takiemi osobistościami jak Falkenhayn, Kriegsau, Conrad i t. d., ale znalazłby dla programu federalistycznego kilka znakomitości z obozu hr. Hohenwarta i hr. Clam-Martinitza. Ale chciano widocznie nastroić ton, przygotować odpowiednią atmosferę dla dzisiejszego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym, aby opozycya zjednoczona dała rządowi wotum nieufności. Istotnie na dzisiejszem posiedzeniu Izba odrzuciła fundusz dyspozycyjny większością dwóch głosów (154 przeciw 152). Jest to pierwszy wypadek od czasu ery konstytucyjnej, że Izba odrzuca fundusz dyspozycyjny, który nawet za hr. Hohenwarta wyszedł nietknięty z obrad budżetowych. Fundusz ten uważano dotąd za kwestyę państwową, niezawisłą od składu każdorazowego gabinetu. Słusznie p. Grocholski imieniem Koła polskiego oświadczył dziś, iż głosując za funduszem dyspozycyjnym nie myśli dać rządowi wotum zaufania, p. Herbst zaś imieniem opozycyi i p. Kowalski imieniem Rusinów oświadczyli się przeciw temu funduszowi z powodu nieufności do rządu. Żałować należy, że p. Kowalski nie wykazał, gdzie to używano funduszu dyspozycyjnego przeciw Rusinom przy wyborach w Galicyi. Twierdzenie jego zdaje się być zupełnie pozbawione podstawy. Zapewne wielu deputowanych z prawicy opuściło salę przed głosowaniem, inaczej większość byłaby po stronie rządu. Fundusz dyspozycyjny wynosi 50,000 złr. Ponieważ atoli już aż do 1go maja udzielono rządowi *Indemnität*, przeto rozchodzić się może przy wspomnionej pozycyi o sumę 28,000 złr. Gdyby Izba wyższa zdecydowała się przywrócić tę pozycyę, musiałaby ona jeszcze raz przyjść pod obrady Izby niższej. Zresztą tu nie idzie o sumę 28,000 złr., tylko o to, że rząd otrzymał wotum nieufności i że wydalenie się kilku deputowanych wystarcza, aby w okamgnieniu zamienić mniejszość w większość, pobitą opozycyę w zwycięskie stronnictwo. Z takim parlamentem długo rządzić nie sposób.

Wiedeń 13 kwietnia.

△ Pragnąc aby list niniejszy dziś jeszcze odszedł, wskażę w krótkości tylko i pobieżnie powody i następstwa dzisiejszego wotum większości Izby poselskiej, która 154 głosami „lewicy“ przeciw 152 głosom „prawicy“ odmówiła gabinetowi Taaffego funduszu dyspozycyjnego wyrażając mu przez to wotum nieufności.

Głównym powodem tego wotum i tego zdarzenia, że chwiejna podczas całej teraźniejszej sesyi szala większości w Izbie poselskiej, przechyliła się dzisiaj na stronę „lewicy,“ jest, że mała grupa tak zwanego „środka Izby,“ złożona z kilku morawskich właścicieli ziemskich i z kilku wyższych urzędników, (która głosując wraz z „prawicą“ przechylała zwykle na jej stronę szalę większości) przy dzisiejszem głosowaniu albo wyszła z Izby, albo głosowała z lewicą. Mianowicie hr. Stockau, Dubsky i t. d. nie chcąc głosować za' daniem funduszu dyspozycyjnego, wyszli z Izby, zaś p. Schwegel, naczelnik sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych głosował z lewicą, były minister namiestnik Depretis niebył obecny na posiedzeniu a ministrowie wstrzymali się od głosowania uważając za niestósowne głosować przy uchwale co do wotum ufności dla gabinetu.

Drugim powodem tej przypadkowej większości po stronie „lewicy“ było, że chociaż po obu stronach Izby, tak po lewicy jak i po prawicy brakowało po kilkunastu posłów, jednak brakowało więcej po prawicy. Albowiem posłowie tyrolscy, jako to: dwóch pp. Giovanellich, Thurnherr itd. niezadowoleni z gabinetu Taaffego, że nie chce zmieniać ustaw szkolnych po ich myśli, wyszli umyślnie z Izby podczas głosowania, i w ogóle brakowało 12 posłów z stronnictwa Hohenwarta. Nadto brakowało 10 posłów polskich, a z pomiędzy nich trzech obecnych w Wiedniu to jest; pp. Wolskiego, Krzeczunowicza i Schreibera, z których p. Krzeczunowicz zajęty był sprawami katastralnemi w ministerstwie spraw wewnętrznych, a p. Schreiber jest chory; nie przybyli zaś do Wiednia zatrzymani w domu chorobą lub interesami, pp. Hoppen, Dzieduszycki, Kamiński, Krzysztofowicz Józef, Wolański Erazm, a wyjechać musiał stąd wczoraj wieczór p. Rydzowski powołany telegramem dla ważnego interesu do Krakowa, wreszcie p. Bodyński złożył podobno mandat.

Takie były powody, dla których „prawica“, mająca w teraźniejszej Izbie zwykle tylko kilkanaście głosów większości, stała się dzisiaj mniejszością, a „lewica“ większością dwóch głosów odmówiła funduszu dyspozycyjnego ministerstwu Taaffego.

Zachodzi pytanie: jakie będą następstwa tej uchwały Izby? czy spowoduje ona gabinet Taaffego do podania się do dymisyi?

Jakkolwiek p. Herbst składając przy dzisiejszych rozprawach nad funduszem dyspozycyjnym oświadczenie w imieniu wszystkich stronnictw lewicy, rzekł wyraźnie, że partya wiernokonstytucyjna chce dać wotum nieufności gabinetowi odmawiając mu funduszu dyspozycyjnego; jednak doniosłość tego oświadczenia osłabił p. Grocholski, który w imieniu posłów polskich oświadczył, że głosując za wstawieniem w budżet funduszu dyspozycyjnego, nie wyrażają wotum ufności dla rządu, albowiem uchwalanie tego funduszu poczytują za rzecz pod względem politycznym obojętną. Powtóre, gabinet Taaffego zważając na okoliczności, w skutek których lewica stała się dzisiaj większością, może uznać ją za większość przypadkową i wywołać szybko sposobność, przy którejby otrzymał większość w Izbie poselskiej. Jakkolwiek zaś w każdym razie odroczy zapewne postanowienie swoje aż do uchwały Izby panów nad tym funduszem dyspozycyjnym, jednak nie może czynić postanowienia swego zależnem od uchwały Izby panów; gdyż nie ulega wątpliwości, że większość w tamtej Izbie, w której wodzą rej starzy biórokraci i która już oświadczyła się przeciw gabinetowi Taaffego przy rozprawach adresowych, odmówi także funduszu dyspozycyjnego ministerstwu pojednawczemu.

Wczoraj wieczór Koło polskie odbyło posiedzenie, na którem toczyły się obrady nad pojedynczemi pozycyami budżetu. Między innemi uchwalono żądać lepszego uposażenia uniwersytetu Jagiellońskiego, dla którego potrzebna jest budowa laboratorium anatomii patologicznej, budowa oranżeryj w ogrodzie botanicznym grożących upadkiem i t. d. Dalej uchwalono przy wydatkach na szkoły średnie żądać wstawienia w budżet kwoty na remuneracye za wykłady historyi polskiej w gimnazyach i szkołach realnych, wreszcie zwrócić uwagę Izby i rządu na potrzebę zakładania szkół przemysłowo-rzemieślniczych.

Rzym 10 kwietnia.

Jeszcze walka z jenéj strony nieustała, a znów wszczyna się z innéj. Oddawna w Watykanie przewidywano, że Francya przechodząc z umiarkowanéj i konserwatywnéj Rzeczypospolitéj do legalnéj Komuny, w przechodzie zawadzić musi o Kościół i zacząć swój *Kulturkampf*. Twierdzą niektórzy, że przewidywania te wpłynęły na przebieg rokowań z Berlinem. Nie ulega także wątpliwości, że stały się one powodem wyboru osoby nowego nuncyusza do Paryża. Choć monsignor Czacki wymawiał się długo Ojcu Świętemu, choć jego obecność w Rzymie była tak potrzebną i ważną, wysłano go do Paryża ze względu, że misya wymagała w obecnych okolicznościach równéj przezorności i oględności co stanowczości. Najwyższe atoli przymioty dyplomatyczne nie na wiele przydać się mogą, gdzie się ma do czynienia nie z mężami stanu, ale z zaślepionemi namiętnością żywiołami pchającemi społeczność do zguby. To też misya mons. Czackiego okazała się bezskuteczną. W tych dniach wychodzi ztąd do Paryża nota, a raczéj uroczysty protest kardynała sekretarza stanu przeciw dekretom ministeryalnym w sprawie zakonów. Zapewniają mnie, że protest ten spokojny i łagodny w formie jest nader stanowczym w treści. Nuncyusz atoli nie zostanie odwołany z Paryża mimo zainaugurowanéj dekretami ministeryalnemi wojny z Kościołem. W razie tylko, gdyby odwołano ambasadora francuskiego z Rzymu, monsignor Czacki opuści Paryż. Odwołać atoli ambasadora uwierzytelnionego przy stolicy Świętéj nie może rząd bez zgody Zgromadzenia narodowego, a świeżo obie Izby przy rozprawach budżetu spraw zagranicznych zawotowały nadal dotacyą na ambasadę rzymską i do jéj utrzymania nadal zobowiązały wyraźnie ministeryum.

List Leona XIII do arcybiskupa kolońskiego dał powód do błędnego tłómaczenia tak w dziennikach urzędowych niemieckich jak i liberalnych francuskich. Chciano w liście tym upatrywać gotowość Stolicy Apostolskiéj do przyjęcia wszelkich warunków, jakie kanclerz niemiecki nałoży za cenę zaprzestania *Kulturkampfu*. Ojciec Święty wyraził tylko gotowość ustępstwa w jednym punkcie, mianowicie co do zawiadomienia władz rządowych o nominacyach proboszczów. Praktykuje się to w wielu państwach i nieraz warunek ten zapisywany bywał w konkordatach. Ustępstwo to, którego nieuczynił Pius IX jedynie dla tego, że go o nie niepytano, gdy układano ustawy majowe, nie rozstrzyga wcale pytania co do warunków, w jakich rząd może postawić swoje *veto*, i czy w ogóle takie *veto* będzie mu służyć przy nominacyi dusz pasterzy. Sprawę tę wyjaśnia dziś *Journal de Florence* biorący jak wiadomo natchnienie z Watykanu. Dziennik ten polemizuje z paryskim *Le Français*, nie chcąc bezpośrednio odpowiadać berlińskiéj *Nordd. allg. Ztg*, która z listu Ojca Świętego do arcybiskupa mogunckiego wysnuła wnioski o poddaniu się bezwzględnym Rzymu temu, co z Berlina zechcą nałożyć i chciała ukuć broń przeciw katolickiemu centrum w parlamencie. *Journal de Florence* stanowczo odpiera te insynuacye i wskazuje granicę do któréj Stolica Święta gotowa czynić ustępstwa.

Raz jeszcze powtórzyć winienem, co wszystkie dobrze poinformowane stwierdzają źródła, że błędnem jest mniemanie, jakoby istniał jakowyś szczegółowy układ między Rzymem a Berlinem. Rokowania były i niеminęły bez rezultatu, ale ten rezultat jest tylko zasadniczy. Ponieważ całe ustawodawstwo majowe obu seryi było wyzwem przeciw episkopatowi i duchowieństwu katolickiemu z pominięciem Stolicy Świętéj, z umyślnem ignorowaniem Papieża, wszystko co te ustawy narzucały, było niemożliwe do przyjęcia bez wyraźnego odstępstwa i schizmy. Otóż sam fakt rokowań nawiązanych bezpośrednio z Berlina z Rzymem uchyla ten charakter wyzywający ze strony rządu, a tem samem uchyla zasadę *non possumus* ze strony Stolicy Świętéj. Szczegóły nie były przedmiotem układów, bo dyplomacya berlińska zasłoniła się wymówką, iż ustawy są dziełem parlamentu i tylko na drodze parlamentarnéj mogą być uchylone lub poddane rewizyi. Z drugiéj strony Rzym do niczego się niezobowiązał, coby krępowało swobodę bądź to centrum katolickiego w sejmie pruskim, bądź biskupów w uznaniu tego, co jest do przyjęcia i co do odrzucenia. Rzeczy stoją na tym punkcie od roku, a książę kanclerz pragnący przywrócić pokój religijny, ale zarazem jak najwięcéj wytargować na korzyść ingerencyi państwa w sprawach Kościoła, kieruje się taktyką wytrzymywania. Celem téj taktyki jest przeciwstawienie mniemanéj gotowości do zgody *coute que coute* ze strony Rzymu i Leona XIII a niepojednawczości centrum. Nie ma tu atoli żadnéj kolizyi. Stolica Święta nigdy nie udziela wskazówek i *mandat imperatif* posłom katolikom i szanuje ich niezawisłość, już dla tego samego, że w spory wewnętrzne i walki parlamentarne państw się nie miesza. Układa się z sąsiadami na drodze dyplomatycznéj, a zostawia katolickim posłom zupełną swobodę działania i obrony.

Takie jéj stanowisko w Niemczech i takie w Belgii. Na zaprzeczenie twierdzeń, jakoby Leon XIII potępiał zachowanie się episkopatu belgijskiego wobec nowych ustaw szkolnych, służyć może list Ojca Świętego do arcybiskupa z Molines kardynała Dechamps. Dziękując za nadesłane Świętopietrze w najgorętszych słowach Ojciec Święty wyraża uznanie wzorowego stanowiska i gorliwości episkopatu belgijskiego, a owe ustawy szkolne nazywa „całkowicie przeciwnemi ustawom i przepisom Kościoła.“

N. Pan mianował docenta prywatnego Dr Tadeusza Browicza profesorem nadzwyczajnym anatomii patologicznéj w uniwersytecie krakowskim.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 14 kwietnia.

Donosząc onegdaj o śmierci ś. p. Anny z Treutlerów Szterszyn Helclowej, nadmieniliśmy, że pani ta wielkiej pobożności i miłosierdzia, była fundatorką kościoła na cmentarzu i współfundatorką szpitala św. Ludwika dla dzieci. Liczne dobrodziejstwa, które świadczyła za życia tak instytucyom, jak prywatnym osobom, znane są chyba tym, którzy ich doznawali, bo nie szukała nigdy z nich chluby, owszem taiła się z niemi, jak mogła. Oszczędna dla siebie, była hojną dla drugich. Pamięć i imie męża tak dalece ceniła, że po śmierci jego odmówiła przyjęcia znacznego wynagrodzenia za pozwolenie firmy jego bankierskiej i odstąpienie na ten cel lokalu, w którym się mieścił kantor tego domu handlowego.

Kiedy ś. p. Ludwik Helcel powołany został do Rady miejskiej i wybrany wiceprezydentem, oświadczył że miastu rodzinnemu, które go takiem zaufaniem obdarza, gotów jest poświęcić nie tylko pracę swoją, ale i mienie. Słowa te sprawdziły się teraz. Wszystkie bowiem zapisy na cele dobroczynne i kościelne, które nieboszczka poczyniła, jak i fundacye kościoła cmentarnego i szpitala św. Ludwika noszą imie obojga małżonków Helclów i są jakby wyrazem wspólnej ich woli. Ś. p. Anna Helclowa wniosła znaczne wiano a zapisy i fundacye są owocem tego wspólnego ich majątku. Dlatego imiona obojga małżonków łączą się w tych licznych aktach dobroczynnych, które tu wymieniamy, o ile nie dotyczą legatów dl. osób prywatnych, po największej części krewnych męża zapisodawczyni. Zostawiła ona testament własnoręcznie sporządzony w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, z których jeden złożyła na ręce adwokata dr. Rydzowskiego, a drugi zachowała u siebie. Zaledwie więc dr. Rydzowski, jako członek Rady państwa wyjechał do Wiednia, musiał wrócić natychmiast do Krakowa dla przedłożenia testamentu.

Jutro we czwartek o 9ej rano zwłoki ś. p. Anny Helclowej wyprowadzone będą do kościoła N. P. Maryi a po nabożeństwie żałobnem wywiezione na cmentarz, gdzie spoczną w grobie familijnym pod kościołem przez nią i jej męża fundowanym.

Wczoraj nastąpiło ogłoszenie ostatniej woli ś. p. Anny z Treutlerów Szterszyn Helclowej, która pod d. 8 stycznia 1878 r. oprócz licznych zapisów dla rodziny i osób z nią węzłami powinowactwa i przyjaźni złączonych, bardzo znaczne poczyniła zapisy. Zapisy osobom prywatnym i instytucyom publicznym wynoszą w gotówce przeszło 250,000 złr., nie licząc w to głównej fundacyi, którą dziedzicem swym ustanowiła, a to w sposób „któryby odpowiedział uczuciom jej serca „a zarazem woli i życzeniom ś. p. jej małżonka, którego zamiarem życia było obrócić owoce swej pracy „na cele chrześciańskiej miłości. Idąc za temi wskazówkami, poświęciła zmarła przeważną część mienia „swego na instytucye publiczne krajowi i miastu użyteczne i na zakłady dobroczynne dla ubogich tego „miasta“ Z majątku tego zapisała zmarła na cele publiczne: 1) kamienicę pod l. 30 (w której zamieszkiwała) w Rynku, arcybractwu Miłosierdzia z warunkiem, aby takowa na zawsze jako własność jego pozostała i nigdy sprzedaną nie była. 2) Na zakład zaniedbanych chłopców w Krakowie 2,000 złr. 3) na ochronki dla małych dzieci w Krakowie 2,000 złr. 4) Towarzystwu Dobroczynności w Krakowie 5,000 złr. 5) Na klasztor pp. Wizytek w Krakowie 2,000 złr. 6) Na kościół Franciszkanów w Krakowie 2,000 złr. 7) Na klasztor św. Tomasza pp. Duchaczek 1,000 złr. 8) Na zakład Matek Miłosierdzia w Krakowie 10,000 złr. 9) Na odnowienie jednej z kaplic w kościele OO. Dominikanów w Krakowie pod imieniem jako fundatora kaplicy ś. p. Ludwika Helcla 5,000 złr. 10) Na szpital św. Ludwika dla małych dzieci 10,000 złr. 11) Dla Akademii Umiejętności 5,000 złr. 12) Dla OO. Zmartwychwstańców w Rzymie 5,000 złr. 13) Na pomnożenie łóżek w szpitalu OO. Bonifratrów na Kazimierzu 5,000 złr. 14) Na szpital Starozakonnych w Krakowie 2,000 złr. 15) Na biednych pod opieką Sióstr Miłosierdzia 5,000 złr. 16) Na szkółki ludowe w dobrach dziedzicznych Radłowie i Borzęcinie po 2,000 złr. 17) Cały zresztą majątek, jaki po zaspokojeniu legatów pozostanie, przeznaczyła testatorka na Zakład publiczny dobroczynny w mieście Krakowie dla ubogich chrześcian religii katolickiej założyć się mający. Zakład ten ma istnieć na następujących zasadach: a) celem Zakładu jest utrzymanie, to jest dawanie dozgonnego przytułku, pożywienia, okrycia i pielęgnowania co najmniej dla dwudziestu takich ubogich obojej płci, którzy cierpią na nieuleczalne choroby, tudzież dawanie czasowego utrzymania w Zakładzie dla najmniej dwudziestu takich ubogich obojej płci, którzy wyszedłszy ze szpitala, potrzebują wygodnego pożywienia i staranności, aby odzyskać siły do pracy. Liczba jednych i drugich w miarę funduszów powiększoną być ma. b) Zakład ten urządzony, zbudowany i utrzymany być ma memi funduszami przez Siostry Miłosierdzia Szarytki w Krakowie i to jeżeli być może, przy głównym ich zakładzie. c) Wszystkie na ten cel fundusze umieszczone być mają w kasie Wydziału krajowego, który starać się będzie o korzystne i pewne ich lokowanie. d) Z funduszów tych pobierać będzie przełożona Szarytek na zakupienie placu pod zakład, na wybudowanie i urządzenie jego potrzebne kwoty z kasy Wydziału krajowego. Po urządzeniu zaś zakładu pobierać będzie dochody od pozostałego kapitału na utrzymanie tego zakładu. e) Tylko ubodzy katolicy miasta Krakowa umieszczani być mogą w tym zakładzie. f) Przyjmowanie i wydalanie ubogich z zakładu, czuwanie nad ich zachowaniem się, dawanie im stosownego do ich sił zajęcia i pracy, w ogólności cały wewnętrzny zarząd zakładu należy wyłącznie do Sióstr Szarytek. g) Zakład ma nosić nazwę „Dom ubogich fundacyi imienia Ludwika i Anny Helclów“ i ma zostawać pod zwierzchnym nadzorem Wydziału krajowego galicyjskiego. h) Nad wykonaniem tej fundacyi czuwać będzie p. Ludwik Szumańczowski, którego testatorka mianowała dozgonnym kuratorem tego zakładu. i) Lubo co do wybudowania i urządzenia gmachu na ten zakład zostawioną jest Szarytkom zupełna swoboda działania, to przecież postanowiła, aby Szarytki w każdej ważniejszej kwestyi zasięgały rady i zdania kuratora. k) Kurator mocen będzie przekonywać się o stanie i o potrzebach zakładu każdego czasu, porozumiewać się z zarządem co do udoskonalenia lub rozszerzenia onegoż. Po śmierci kuratora prze-

---

już świeżego naboju pod ręką nie miała. Wycofać się na teraz z honorem, aby bój odnowić w szczęśliwszych warunkach, było zadaniem księżny. Pod pozorem więc, że pora już spóźniona i książe zanadto rozrzewniony opuściła komnatę synowską.

Ducissa et tutrix Mazoviae powróciła do siebie rozdrażniona; rozmowa tak z synem jak z Kliczewską do niczego nie doprowadziła. Że z synem nie wiele wskórała nie gniewało ją to wcale, przymioty jego umysłowe radowały serce matki, natomiast do panny Radziejowskiej, dla której dotąd prawie sympatycznie była usposobioną, uczuła wstręt nieubłagany! Jutro się jej pozbyć muszę, ochraniać jej nie będę, żywą czy umarłą każę zawieść do Radziejowic. Jak jej na oku Stanisław mieć nie będzie, skończy się wszystko według życzeń moich. Takie powziąwszy postanowienie, rzuciła się na łoże.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawnictwo Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego.

Joannis de Lasco Liber beneficiorum archidioece. Gnesnensis.

(Ciąg dalszy).

W XVI wieku za Zygmunta I kiedy kraj ciężkie bardzo przechodził próby biedy dla opędzenia ogromnych wydatków wojennych, dobra nawet królewskie zastawiać trzeba było, kiedy na sejmie Piotrkowskim 1511 roku dla zaradzenia ciężkim niedostatkom skarbu ustanowiono kontrybucyę po 6 groszy z łanu, duchowiaństwo polskie porówno z stanem rycerskim i szlacheckim przyjęło ten ciężar, więcej powiem zdwojony, bo tego samego roku na żądanie króla na synodzie prowincyonalnym piotrkowskim uchwaliło niezależną od podatku kontrybucyę duchowną 40,000 fl. a to na wykupno zastawionych dóbr królewskich samborskich sto wsi liczące.

Rozłożenie podatku łanowego i rozłożenie tak znacznej na owe czasy sumy kontrybucyjnej wynoszącej 40,000 florenów, właściwie 600,000 złotych, bo floren wart był dzisiejszych 15 złotych, wywołały potrzebę szacunku wszystkich majątków i dochodów duchowieństwa polskiego i ta właśnie potrzeba powodem była do spisania rzetelnej księgi beneficyów, w której cały majątek duchowieństwa po szczególe miał być wykazany, a to celem sprawiedliwego rozdziału podatku i kontrybucyi w całej archidyecezyi Gnieźnieńskiej. Oto jak powstała księga Łaskiego *Liber Beneficiorum*. Nie była to więc żadna *Visita Joannis de Lasco*, jak ją mylnie czas długi zwano, nie była to księga na wzór tej, jaką przed 40 laty spisał Długosz dla dyecezyi Krakowskiej, ale była to księga szacunkowa opisująca pod przysięgą uposażenia każdego beneficyum Gnieźnieńskiej archidyecezyi. Ażeby dojść do takiej księgi, potrzeba było powagi pewnej, ludzi do pracy i stałej jakiejś zasady. Wszystko to stało się. Powagą był sam prymas Arcybiskup Gnieźnieński Jan Łaski, on to najprzód plan ułożywszy wyszukał godnych siebie zastępców dla każdego terytoryum, które archidyekanatami sam oznaczył, on to wszystkim jednakową dał instrukcyę z zastrzeżeniem ściśłego do niej zastósowania się. Ludzie powołani do współudziału w pracy byli to godni zastępcy Łaskiego, prałaci archidyakoni katedralni i kollegiaccy, już z tytułu swego i godności obowiązani do tego rodzaju czynności i wyręczenia pasterza swego, na nich to tedy padł wybór, im to powierzył prymas zadanie ważne sumiennego spisania majątku duchownego, to jest uposażenia beneficyów w całej archidyecezyi. W ostatnich czasach za Zeissbergiem idąc (Łaski u. s. Testament Wien 1874. p. 88) powtarzano, że Jan Łaski czynność tą polecił archidyakonowi swemu, Maciejowi Skotnickiemu i że ten od r. 1510 opisał całą obszerną archidyecezyę Gnieźnieńską. Otóż to gruba jest pomyłka, bo wtedy gdy spisywano tę księgę, Skotnicki nie był archidyakonem a w okresie powstania księgi od 1511 do 1523 inni z nazwiska prałaci byli archidyakonami, dalej nie jednemu tylko sławny kanclerz państwa polecił to wykonać, ale kilku wybrał na to, każdemu z nich do spisu jeden powierzając archidyakonat, a że tych było 8, Gnieźnieński, Uniejowski, Kurzelowski. Kaliski, Łęczycki, Łowicki, Wieluński, Kamieński, tylu też osobom zlecił tak ważną czynność, z wyjątkiem ostatniego Kamieńskiego archidyakanatu, który nie wiadomo czy był opisany. I imiona potem wykazał X. Łukowski z akt kapitulnych źródła czerpiąc, którzy to wówczas byli archidyakonami, i którzy dopełnili planów i zlecenia prymasa, owóż wypadło, że Gnieźnieński archidyakonat opisał X. Maciej Kijowski, Uniejowski Jan z Poznania, Kurzelowski Andrzej Górra, Kaliski Maciej Sliwnicki, Łęczycki Feliks Naropiński, Łowicki Tomasz Rożnowski a Wieluński Trojanus de Slessye a więc nie Maciej Skotnicki, jak to pisano dotąd, ale wyżej wymienieni archidyakonowie. Skotnicki bowiem w epoce powstania księgi uposażeń nie tylko archidyakonem ale nawet kanonikiem nie był w archidyecezyi Gnieźnieńskiej.

Co do czasu spisania tej księgi to zaznaczyć potrzeba: Przy urzędowych z niej wypisach kładą zwykle rok 1521, ale rok ten z rzeczywistością nie zgadza się, bo najprzód, opis tak obszernej dyecezyi i z tylu archidyakonatami jak nie mógł być dziełem jednego człowieka, tak nie mógł być dziełem roku jednego, dalej daty lub ich wyszukowanie onych nie wątpliwe, znachodzące się, do różnych lat pośrednich między rokiem 1511 a 1523 odnosić każą sporządzane spisy. I tak Archidyakonat Wieluński zaczął spisywać Trojanus dopiero 12 października 1522, a archidyakonat Łowicki 22 lipca 1523 r.. Co gruntownie dowiódł X. dr. Łukowski w spomnianym wyżej artykule. Coś podobnego dzieje się i z księgą Długosza *Liber Beneficiorum*, z której wydawane urzędowe wypisy noszą zawsze datę 1444, roku a to jako żywo nie prawda. Uważne odczytanie słów Długosza pomieszczonych we wstępie przy opisie uposażenia katedry krakowskiej uczy nas najwyraźniej, że Długosz w roku 1440 wtedy gdy był sekretarzem przy Zbigniewie Oleśnickim, opisał uposażenie biskupstwa krakowskiego wraz z wszystkiemi zamkami i miastami, wsiami dziesięcinami i t. d. oto słowa jego: *Ego Johannes Długosz dum apud reverendissimum — olim — in Christo patrem Dominum Sbigneum Cardinalem et Episcopum Cracoviensem, secretariatus fungerer officia Cracoviensis episcopatus castra, oppida, villas, decimas et singulos introitus omniaque jura quam veracius et fidelius potui, anno domini 1440 conscripsi et in scripturam planam et regestratam, per claves tenutas et districtus redegi*“, a kilka wierszy niżej pisze najwyraźniej, że w roku 1470 zabrał się do opisania uposażenia katedry, a jeśli mu P. Bóg życia przydłuży opisze fundusze wszystkich parafialnych kościołów dyecezyi krakowskiej.

A więc po roku 1470 powstał *liber Beneficiorum* dyecezyi krakowskiej, jakimże więc sposobem można wyciąg z niej robić pod rokiem 1444 i w akcie zamieszczać pod rokiem 1444 to co faktycznie dopiero było 1470 i lat następnych? Długosz na każdej niemal karcie pisze „*cujus haeres nunc*“.. „*cujus plebanus nunc*“.... rozumie się w tym roku kiedy to pisał Długosz, to jest po roku 1470. Dwadzieścia więc sześć lat przedtem, często ani dziedzic, którego imie położył nasz historyograf, ani pleban nie żył jeszcze. Owóż taka sama historya jest i w *Liber Beneficiorum* Łaskiego. Gdyśmy przyjęli że księga ta spisana była 1521 jak to mają, na zagłówku urzędowe wypisy, nie podobna by nam było zrozumieć, dlaczego tu zamieszczono nazwisko tego lub owego plebana, który w 1521 jako żywo nie był nim, dlaczego pominięto tego, który w r. 1521 był rzeczywiście. To na szwank naraża i ostudza wiarę do tak poważnego dokumentu.

X. Ign. Polkowski.

C. d. n.

chodzą te prawa na Wydział krajowy. l) Zarząd zakładu przedkładać będzie z końcem każdego roku sprawozdanie o jego stanie Wydziałowi krajowemu. m) Gdyby Wydział krajowy kiedy istnieć przestał, prawa i obowiązki jego przejdą na tę władzę krajową, która zajmie jego miejsce. Mianowany exekutorem p. Ludwik Szumańczowski, poseł sejmowy, upoważniony został do zrealizowania majątku ruchomego i nieruchomego i do wniesienia do kasy krajowej na rzecz ustanowionej fundacyi wszelkich funduszów ze zrealizowania powstałych.

— Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt odbyło w niedzielę doroczne walne Zgromadzenie. Zastępca przewodniczącego dyrektor Voss zagaił zgromadzenie krótką przemową, poczem sekretarz p. G[illegible] wypowiedział kilka słów „O dręczeniach zwierząt z stanowiska pojęć moralnych“, zdał sprawę z czynności wydziału za rok 1879 i z zarządu funduszem. Liczba członków rzeczywistych do końca r. 1879 wyniosła 219, obecnie 360. Dochód całoroczny czynił 229 złr. 95 c., rozchód 222 złr. 75 c. Towarzystwo pozostaje w związku z 50 zagranicznemi towarzystwami ochrony zwierząt, oraz posiada zbiorek z 205 ustaw, sprawozdań, rozpraw i innych pism odnoszących się do ochrony świata zwierzęcego, oraz 9 pism peryodycznych, temuż przedmiotowi poświęconych. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie Wydziału i udzieliło mu absolutoryum z zarządu funduszem, poczem przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem obrano p. Wita Mokrzyckiego, naczelnika kontroli banku dla handlu i przemysłu; wiceprezesem p. Konrada Vossa, dyrektora zakładu gazowego; sekretarzem p. Bronisława Gustawicza. W skład Wydziału weszły 4 panie, t. j. p. Marya Gustawiczowa, żona nauczyciela gimn.; p. Marya Olkuszewska, właścicielka dóbr; p. Tekla Jachimowiczowa, właścicielka realności i p. Ludwika Leśniowska, literatka; oraz pp. Franciszek Bartynowski, Karol Blecha, Adolf Czasch, Walery Eljasz, Władysław Eljasz, Paweł Henisz z Mogiły, Andrzej Pacuła weterynarz, Tomasz Sporro komisarz z Podgórza. Następnie na wniosek Wydziału uchwaliło walne Zgromadzenie niektóre zmiany w statucie, jako też statut dla mających się utworzyć oddziałów Stowarzyszenia; wreszcie zatwierdziło wybór na delegatów Stowarzyszenia, a mianowicie p. Franciszka Znamirowskiego, nauczyciela gimnazyalnego w Jaśle; p. Marcina Rembacza, nauczyciela w Wieliczce; Dra Adolfa Graczyńskiego w Wadowicach; p. Walentego Nałońskiego, nauczyciela w Szczurowie; p. Franciszka Wolleka, poczmistrza w Oświęcimiu; p. Antoniego Moczydłowskiego, inżyniera w Sędziszowie i p. Apolinarego Horwątha, notaryusza w Chrzanowie. W końcu wyraża Zgromadzenie podziękowanie p. M. Szwabowi, który z całą gorliwością i poświęceniem dla sprawy humanitarnej, utworzył oddział w Wieliczce, liczący obecnie 70 członków, jako też p. Antoniemu Moczydłowskiemu w Sędziszowie.

— Profesor hr. Tarnowski ukończywszy wykłady w Warszawie na rzecz mieszkańców wylewem Wisły dotkniętych, powrócił wczoraj do Krakowa.

— Pierwszy występ na naszej scenie pełnego talentu artysty teatrów warszawskich p. Szymanowskiego, zapowiedzianym jest na sobotę w *Walce kobiet*.

— Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Żelisławy Siewielińskiej, starszej nauczycielki przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej. [illegible] tłumy młodzieży żeńskiej odwiedzały zmarłą w tutejszym Zakładzie Klinicznym, pogrzeb zaś zgromadził kilkotysięczną ludność złożoną z samej prawie inteligencyi naszego miasta. [illegible] najlepszym był świadectwem zasług ś. p. Siewielińskiej. Nad grobem przemówił X. Sebastyan Martyński, katecheta tejże szkoły, [illegible] podniósł cnoty zmarłej, o których „naliczy“ sąd wydali: podczas jej choroby młodzież żeńska [illegible] nabożeństwo, aby uprosić u Boga wyzdrowienie „najdroższej nauczycielki.“

— We wtorek d. 13 b. m. odbyło się w kościele PP. Bernardynek Sgo Józefa, solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kazimierza Drylla, b. członka apelacyjnego Królestwa Polskiego, kawalera orderu Sgo Stanisława i znaku nieskazitelnej 40-letniej służby, zmarłego w 80-tym roku życia w Krakowie, gdzie od roku, jako emeryt zamieszkał. Nabożeństwo, na którem obecna była wdowa, familia i przybyły z Francyi syn zmarłego, odprawił kanonik katedralny krakowski X. hr. Scipio, kolega szkolny zmarłego, w asystencyi duchowieństwa.

— *Dziennik Polski* [illegible] jeszcze uspokoić się po kandydaturze p. Koźmiana i wyborów w Bochni i wpiera w *Czas*, że się temi sprawami wciąż zajmuje, kiedy właśnie *Czas* [illegible]. Jeżeli [illegible] Dziennik Polski, że wyrazy „warcholstwo“ użyte przez hr. Stadnickiego i podniesione przez p. Koźmiana, odnosiły się w czemkolwiek do osoby p. Pęgowskiego, jest w naszym zwyczaju chwilowych przeciwników darzyć podobnemi epitetami, skoro jak to ma miejsce z p. Pęgowskim, nie zasługują na to; nie pójdziemy nigdy pod tym względem za przykładem *Dziennika Polskiego*, który najlepiej wiedzieć powinien, do kogo zwracały się wyrazy „warcholstwo“ i „paszkwil“. Przy tej sposobności zaprzeczyć także możemy twierdzeniu korespondencyi *Gazety Narodowej*, iż ci, co stawiali kandydaturę p. Koźmiana w Bochni, pewni byli zwycięstwa; jest to nieprawdą, bo jak oświadczył p. Benoe i jak to wiadomem było powszechnie, wybór p. Pęgowskiego był od dawna zapewniony i niewątpliwy, a ci co postawili pomimo tego kandydaturę p. Koźmiana, uczynili to jedynie dla pozostania wiernymi swojemu zdaniu i przekonaniu.

— Nowy prezydent miasta Lwowa Dr Gnoiński złożył wczoraj przysięgę w ręce p. Namiestnika w obecności całej Rady miejskiej, poczem odebrał przysięgę od wiceprezydenta p. Wacława Dąbrowskiego.

— We Lwowie na zebraniu grona literatów uchwalono zawiązać „Koło literackie“ w celach ożywienia życia towarzyskiego.

— We Lwowie ze staraniem hr. Maryi Gołuchowskiej urządzono teatr amatorski na korzyść szpitala SS. Miłosierdzia. Grano trzy komedyjki jednoaktowe: *Lamane de Cort*, [illegible] i *Pałacyk*. Z pań wzięły udział hr. Konstancya Stadnicka, hr. Zofia Łosiowa, Augusta Marchwicka i panna Marya Fredro. Z mężczyzn odznaczył się dobrą grą hr. Kazimierz Borkowski.

— Parowiec angielski „Almwick Castle“, który wpływał na Elbę niby z węglami przeznaczonemi do republiki Venezuela w Ameryce, a rzeczywiście był przeznaczony do Valparaiso i wiózł broń i materyał wojenny, wysadził się d. 11 b. m. pod Hamburgiem w powietrze. Okręt spłonął z całym ładunkiem, który się składał z 20,000 karabinów, rewolwerów i mundurów. Trzy statki mające przełożyć na się ładunek [illegible] z 3000 centnarów prochu [illegible], zdołały się uszuąć. Okręt ten i jego ładunek były zabezpieczone w Anglii na 98,000 funtów sterl., a w Hamburgu na 750,000 marek. Zapewne pożar ten wywoła reklamacyę rządu peruwiańskiego z powodu zamierzonego naruszenia przez Anglię neutralności w wojnie Peru z Chili i Boliwią.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Stanisława Mieszczaka, za kradzież [illegible]; Wojciecha Rodzenkę i Józefa Grochola, za pijaństwo i kradzież; Stanisława Kozaka, za sprzeniewierzenie obuwia; za pijaństwo 8 osób.

W policyi złożono: książkę służbową na imię Flora Rzepki z Tworkowy, znalezioną wczoraj w ulicy Wiślnej; Wiktorya Skawska złożyła listy i weksle, z Ameryki do Wojciecha Barcela z Błażkowy, znalezione pod L. 84 na Kleparzu.

TEATR. We czwartek d. 15go kwietnia: Komedya w 3 aktach pp. Labiche i Delacour *Wróble*; jedna scena hr. Aleksandra Fredry *Świeczka zgasła*. Początek o godz. 7.

— Dnia 13 kwietnia pogoda; termometr od 5·0 doszedł do 16·6 C. Barometr stoi wysoko; o godz. 7ej rano d. 14go stan jego był 749·2 millim., termometru 3·6 C. Wiatr wschodni.

— We czwartek d. 15 kwietnia: Ś. Ludwiny p.

Wiadomości bibliograficzne.

Przewodnik heraldyczny II, ułożył Ad. Am. Kosiński. Warszawa 1880. Druk S. Orgelbranda synów. Stronnic 708. Jest to drugi tom *Przewodnika heraldycznego*, obejmującego monografie kilkudziesięciu znakomitszych rodzin, spis rodzin [illegible], który ukazał się w r. 1877 w Krakowie, drukiem i nakładem Wł. L. Anczyca, a w roku bieżącym drugiego doczekał się wydania. Ten drugi *Przewodnik heraldyczny* obejmuje [illegible] *Przewodnika heraldycznego* [illegible] Ad. Kosiński [illegible] *Przewodnika heraldycznego*.

Sprostowanie. W numerze wczorajszym *Czasu* w dziale „Rosya“, stronnica 2, szpalta 3, wiersz 65 z góry — zamiast „morderstwem“ czytaj „maroderstwem“.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiedeń 12go kwietnia. (*Neue Freie Presse*). Zdawało się, że widoki exportu podniosą znów na rynku wiedeńskim, wiadomości nadchodzące z targów zagranicznych zmniejszają dziś tę nadzieję. Targ wiedeński pozostawiony więc znów na łasce konsumcyi miejscowej nie okazywał dobrego usposobienia do zakupna towaru. W zakupnach na późniejsze odstawy tendencya była stalszą. Płacono za 100 kilo pszenicy z odstawą w maju i czerwcu 12·35 z odstawą w jesieni 10·65; za 100 kilo owsa z odstawą na wiosnę płacono 7·70, z odstawą w jesieni 6·85 złr.

Wiedeń 13 kwietnia.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku przy braku transakcyj notujemy bez zmiany 36·25 złr.

Peszt, 12 kwiet.: 34 75—35·50 złr.— **Wrocław**, 12 kwietnia: w miejscu 60·80 mrk. płacono — na kwiecień 60·80 — mrk. płacono — **Szczecin**, 12 kwietnia: w miejscu 60·20 mrk., na wiosnę 60·10 mrk., na czerwiec-lipiec 61·—·— **Berlin**, 12go kwietnia w miejscu 61·— mrk., na kwiecień-maj 60·40 mrk. na sierp.-wrześ. 62·40 mrk., na wrzesień-paźdz. 58·20 mrk.— **Paryż**, 12go kwietnia: na ten miesiąc 73·50 frnk., na maj 71·75 frnk., na maj-sierpień 70·50 frnk., na wrześ.-grudzień 64·50 frnk.

Nafta. **Wiedeń**, 13 kwiet.: za 100 kilo z dworca z cłem 16·50—16·75 złr.— **Tryest**, 12 kwiet.: za 100 kilo bez cła 10·25 złr.— **Brema**, 12 kwiet.: za 50 kilo 7·20 mrk.— **Hamburg**, 12 kwietnia: w miejscu 7·10 mrk., na kwiec. 7·10 mrk., na sierpień-grudz. 8·10 mrk.— **Antwerpia**, 8go kwietnia: za 100 kilo 18·75—frk.— **Nowy Jork**, 8go kwietnia: za galonę 7½ ct. pap., w **Filadelfii** 7½ ct. pap.

Wiedeń 12 kwietnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 851, węgierskich 1247, niemieckich 499; razem 2597 sztuk.

Galicyjskie i bukowińskie płacono 50 do 55 złr., jedna partya osobliwsza 56 złr.; węgierskie 50 do 56½ złr., najlepsze 57 do 59 złr.; niemieckie 54 do 58 złr.

Targ był ożywiony, osobliwie na ciężkie woły; rozsprzedano wszystko. Jeżeliby na przyszły tydzień więcej nieprzybyło jak 3000 wołów, cena utrzymałaby się ta sama.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz & K. Schels Café Stierböck.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z d. 12-go kwiet. — **Wiedeń**: pszenica 12·75 do 13·50 złr.; żyto od 10·25 do 10·70 złr.; okowita pr. 10.000 litr procent od 36·25 do 36·50 złr. — **Buda-Peszt**: pszenica 75 kilgra. (na wiosnę) od 12·— do 12·15 złr.; rzepak (sierp.—wrześ.) od 13·35 do —·— złr.— **Berlin**: pszenica żółta (kwiecień-maj.) 216·50; żyto —·—; spirytus loco 61·—, olej rzepakowy 52·40 — — **Szczecin**: pszenica —·— —·— złr.; rzepik (jesień) —·— złr. — **Paryż**: mąki 159 kilogr. 65·50 złr.; Olej rzepakowy 76·25 złr.; Spirytus —·— złr. — **Wrocław**: Pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — **Kolonia**: Pszenica —·— złr.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Berlin 13 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady związkowej pełnomocnik wirtemberski dowodził konieczności zaprowadzenia takich zmian w regulaminie Rady, aby podobne zajścia, jakie się okazały w głosowaniu d. 4 b. m. (chyba 3go w sobotę *Red.*) dały się uniknąć. Z żadnej strony nie będą, jak słychać, żądane zmiany konstytucyi. Wnioski co do potrzebnych zmian regulaminu, pozostawione będą Prusom.

Rzym 12 kwietnia. *Diritto* zapowiada, że rząd zalecać będzie deputowanego Coppino jako swego kandydata na krzesło prezesa Izby.

Londyn 13 kwietnia. Naczelnicy partyi liberalnej zbierają się we czwartek na naradę. Lord Lytton otrzymał tytuł *earl* (hrabia). *Times* donosi z Konstantynopola z 12go, że umowa między Turcyą a Czarnogórą ma być temi dniami podpisaną.

Petersburg 13 kwietnia. Biuletyn wczorajszy wieczorny mówi, że ks. Gorczakow ma się lepiej, dwa razy posilił się bulionem i spał nieco. Biuletyn wydany dziś w południe brzmi: Noc przeszła bezsennie; osłabienie zawsze jednakie; serce słabo bije; trawienie lepsze; głowa wolna.

Petersburg 13 kwietnia. *Agence Russe* powtarza list paryski do *Nowoje Wremia*, gdzie korespondent donosi o rozmowie swej z posłem chińskim Ceng, który go zapewniał o skłonności rządu chińskiego uniknięcia bądź co bądź wojny z Rosyą i zachowania przyjacielskich stosunków. *Agence* widzi w tem doniesieniu potwierdzenie wiadomości przez nią samą odebranych i nie wątpi, że Ceng przyjętym będzie i wysłuchany w Petersburgu z godnością należną jego randze i uczuciom jego przyjaznym.

Petersburg 13 kwietnia. *Agence russe* zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby 20 do 40 tysięcy Chińczyków przekroczyło granicę rosyjską, że Rosya przesłała reprezentantom swoim zagranicą okólnik tyczący się informacyj o istniejących ustawach co do wydawania przestępców, tudzież o bliskim zjeździe trzech monarchów. *Agence* dodaje, że rząd z pewnością niezaniedba ukarać Turkomanów za ich napady, ale jeszcze nie istnieje plan a jenerał Skobelew wyjeżdża jedynie dla rozpatrzenia się na miejscu.

Petersburg 12 kwietnia. Szef Rady cenzuralnej Grygoriew stanowczo jest usunięty.

Bukareszt 12 kwietnia. *Monitorul* ogłasza ustawę finansową na r. 1880. Dochody obliczone są na 117,545,944 lei (franków), rozchody o 200,000 mniej. W dochodach mieści się 7¼ milionów za niewypuszczone jeszcze w obieg bilety bankowe; budżet wojenny wynosi 24 788,879 lei.

Stokholm 13 kwietnia. Izba niższa odrzuciła 121 głosami przeciw 75 ustawę militarną Minister stanu bar. de Geer oświadczył, że uważa się za uwolnionego od ciężaru rządów.

Wczoraj w Izbie deputowanych zakończono dyskusyę ogólną nad budżetem po przemówieniu jeneralnego sprawozdawcy p. Smarzewskiego, a nawet rozpoczęto dyskusyę szczegółową. Najważniejszym epizodem z dnia wczorajszego jest oczywiście odmówienie rządowi funduszu dyspozycyjnego. Wypadkowi temu poświęcamy kilka słów na wstępie dziennika, zajmują się też nim oba listy wiedeńskie, które w swojem miejscu zamieszczamy, szczególnie zaś zwracamy uwagę na list korespondenta naszego (△), który wyłuszcza powody tego, bądź co bądź, niespodziewanego obrotu rzeczy. Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć dalsze sprawozdanie z Izby do jutra.

W Kole polskiem, jak twierdzą jednozgodnie dzienniki wiedeńskie, uczynił deputowany dr. Wolski wniosek, aby podczas rozpraw nad rozdziałem budżetu „Rada ministrów“ wezwać rząd, aby wniósł zapowiedziany w art. 12 ustawy zasadniczej o wykonaniu władzy rządowej i wykonawczej projekt ustawy w celu uregulowania prawno-cywilnej od powiedzialności urzędników państwowych za naruszenie prawa przez przeciwne obowiązkom zarządzenia. Po dwugodzinnej dyskusyi wniosek ten został odrzucony.

W Peszcie toczył się w tych dniach proces prasowy przeciw ajentowi handlowemu Rajkajowi, który w dzienniku *Függetlenseg* podczas demonstracyj przed kasynem szlacheckiem, umieścił odezwę wzywającą do zgromadzeń ludowych, pomimo zakazu policyi. Oskarżonego uznali przysięgli winnym 8 głosami przeciw 4, a sąd skazał go na cztery tygodnie aresztu i 500 złr. grzywny. Wypadek ten wywołał sensacyę, ponieważ sąd przysięgłych pierwszy raz wydał werdykt orzekający winę w procesie prasowym.

W ministerstwie spraw zagranicznych w Berlinie podpisaną została d. 11 b. m. wieczór umowa względem przedłużenia do d. 30 czerwca 1881 r. traktatu handlowego austryacko-niemieckiego.

Zamieszczamy dziś powyżej postanowienie rządu pruskiego mające służyć pośrednio za odpowiedź na *breve* papieskie z d. 24 lutego oraz komentarz tego postanowienia z *Nordd. allg. Ztg.* Postanowienie żąda praktycznego wykonania *breve* i obiecuje uzyskać od sejmu pruskiego pozwolenie na łagodniejsze stosowanie ustaw majowych.

Kwestya gabinetowa czyli raczej kanclerska w Berlinie zakończoną została przez uchwałę Rady związkowej, przyjmującą wniosek co do opłaty stępla od wypłat poeztowych za przekazem. Znikł przeto powód podania się ks. Bismarka do dymisyi, a teraz nastąpi zmiana regulaminu obrad, aby jeden reprezentant nie mógł przez zastępstwo skupiać w rękach swoich wielkiej liczby wotów i w ten sposób stawiać Prusom opozycyi.

Zastępujący tymczasowo księcia Hohenlohe w Paryżu radca legacyi Radowitz, ma jutro stanąć w Paryżu.

Tem spieszniej stara się rząd pruski przyjść do zgody z Watykanem, iż sąsiedzi Prus, Francya i Belgia, rozpoczęły kampanię z Kościołem. Spółki tej kanclerz niemiecki nie chciałby przyjąć. Papież wystosował breve do kardynała arcybiskupa w Malines, pochwalając postępowanie duchowieństwa wobec ustaw szkolnych, przeciwnych zasadom i przepisom Kościoła i zachęca je do wytrwania. Kardynał Nina wystosował zaś protestacyę przeciw dekretom rządu francuskiego z d. 30 marca. Rząd francuski grozi użyciem kroków sądowych przeciw listom pasterskim biskupów.

Królowa Wiktorya jutro albo pojutrze spodziewaną jest z powrotem z Niemiec i za jej przybyciem ministeryum poda się zaraz do dymisyi, aby ustąpić miejsca partyi liberalnej. Dotąd nie jest wiadomem, czy Gladstone wejdzie do nowego gabinetu, albo nie, bo nawet londyńskie dzienniki codzień inaczej o tem piszą.

Dochodzą nas wiadomości, że stanowisko jenerała Melikowa w ostatnich dniach znacznie się zachwiać miało. Mają mieć nad nim górę jenerał Milutyn i hr. Tołstoj, minister oświecenia.

Jak donoszą do *Pol. Corr.* z Kostantynopola d. 13 b. m., podpisał w hotelu posła włoskiego Savas basza i pełnomocnik Czarnogórski małą zmianę w układzie, której sobie życzyli Czarnogórcy, poczem akt ugody w ten sposób uzupełniony, przesłanym został reprezentantom Turcyi u dworów europejskich, ażeby, ponieważ ugoda ta jest zarazem zmianą traktatu berlińskiego, zaprosili mocarstwa w traktacie tym udział mające do zatwierdzenia zmian umówionych przez strony interesowane.

Uzupełnienie ugody z Czarnogórą w hotelu posła włoskiego dopełnione, tyczy się małych zmian w linii granicznej i obowiązku przyjętego przez Portę do zapobieżenia wszelkim przeszkodom, jakieby przeprowadzeniu tej ugody przez Albańczyków lub ludność miejscową stawiane być mogły.

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 14 kwietnia. Doniesienie jednego z dzisiejszych dzienników wiedeńskich o dymisyi ministerstwa, nie zostało wcale potwierdzonem. Ministerium nie powzięło jeszcze żadnego postanowienia co do dalszych kroków. — Na dzisiejszem nadzwyczajnem zgromadzeniu ogólnem akcyonaryuszów kolei południowej zezwolono na kontrakt sprzedaży linii z Zagrzebia do Karlstadtu.

Buda-Peszt 14 kwietnia. Z okoliczności obrad nad budżetem wyznań rozwodził się Polit nad skargami na działalność ministra oświaty, który uciska narodowość serbską. Polit oskarża rząd, że przez mianowanie biskupa Angelicza administratorem serbskiego patryarchatu, naruszył statut. Prezes gabinetu p. Tisza zastrzegł sobie omówienie postępowania rządu co do patryarchatu przy odpowiedzi na odnośną interpelacye, odparł wśród oklasków Izby inne oskarżenia Polita w sposób dobitny, wskazując, że przywódzcy serbscy przez podburzającą agitacyę usiłują wprowadzić lud swój na bezdroża. Jutro dalszy ciąg obrad. Miletics obecny był na galeryi.

Paryż 14 kwietnia. Podkomitet komisyi budżetowej postanowił po wniesieniu wykreślenia z budżetu wydatków na sprawy wyznania, uchwalić w zasadzie żądane kredyta, ale pod warunkiem, że duchowieństwo nie będzie się okazywało nieprzyjaznem dla instytucyj kraju.

Rzym 14 kwietnia. Izba wybrała kandydata ministeryalnego Coppino, prezesem swoim.

Londyn 14 kwietnia. *Standard* i *Telegraph* dowiadują się, że gabinet natychmiast za przyjazdem królowej poda się do dymisyi. Narada naczelników partyi liberalnej odroczona. *Times* donosi z Kabulu z d. 13 bm: Jenerał Roberts oświadczył zebranym naczelnikom afgańskim, że wojsko angielskie będzie wyprowadzone, skoro naczelnicy zgodzą się na mianowanie emira, któregoby rządy były trwałe i przyjaźnie dla Anglii usposobione.

Bukarest 13 kwietnia. Izba zatwierdziła traktat handlowy z Anglią.

Kursa. — Wiedeń 14 kwietnia, 2 godz. 30 m. po poł. Renta papierowa 73·55. — Renta srebrna 73·80 — Renta złota 89·55. — Losy z r. 1860 130·50. — Akcye Banku Narodowego 840·—. — Akcye kredytowe 284·80. — Londyn 119·—. — Srebro —· — Napoleony 9·46½. — Lombardy 81·75 — Losy z roku 1864 174·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 265·75. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 171·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 147·50. — Anglo-Bank 152·40. Obligacye indemn. galic. 98·50. — Losy prem. węgierskie 113·50. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 166·—. Akcye kolei półn.-zach. austr. 129·25. — 8% Listy zast. hipoteczne 102·— — Marki 58·57 Ruble 125·62. — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 98·50.

Usposobienie giełdy: słabe.

Do Numeru dzisiejszego dołącza się Dodatek z procesem socyalistów, jak był dołączony wczoraj.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 14 kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	125 —	126 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 60	1 72
Marki niemieckie za 100 marek	57 75	58 75
Dukat ważny	5 52	5 62
20 frankówka	9 40	9 50
Imperyał ważny	9 66	9 76
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
5% pożyczka krajowa galicyjska	98 50	101 00
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	98 —	99 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 75	91 25
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	97 —	98 25
6% listy zastawne Banku hipot.	101 75	102 75
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	102 —	103 50
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	94 —	96 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 —	99 —
6% listy zast. g. z. kr. c. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 25	99 25
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 50
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I (za 100 rubli)	97 —	99 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II (za 100 rubli)	97 —	99 —
5% listy zastaw. Król Pol. z r. 1869 (za 100 rubli)	98 —	99 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. (za 100 rubli)	85 —	86 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	265 —	266 —
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	168 —	170 —
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie „ 200	295 —	300 —
Akcye Banku gal. dla Hand. i Prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	20 25	21 50
Losy miasta Stanisławowa	24 50	27 50

(we Lwowie za 100 złr. w. a. — Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodn. w miarę terminu płatn. — listy Król. Pol.: rub. i kop.)

Wiedeń 13 kwietnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	73 80	73 95
4⅕% Renta srebrna	74 20	74 35
4% Renta złota	89 85	90 —
3½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	123 75	124 50
4% „ „ 1860 „ 500 „	130 25	130 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	133 —	134 —
„ „ 1864 „ 100 „	174 25	174 75
„ „ 1864 „ 50 „	174 —	174 50
Losy Como-Renten	— —	29 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	103 —	104 —
Bukowińskie „ „	96 25	97 —
Galicyjskie „ „	98 50	98 75
Morawskie „ „	102 75	103 75
Niższo-Austryackie „ „	104 50	105 —
Wyższo-Austryackie „ „	102 50	— —
Szlązkie „ „	99 —	— —
Styryjskie „ „	102 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	92 25	92 75
Węgierskie „ „	92 50	93 —
Węgier. z klauz. 1867 „ „	91 25	92 —
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	126 75	127 25
6% Renta węgierska złota	106 45	106 50
4½% „ „ „ (za Ostbahn.)	82 25	83 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	153 —	153 50
Boden-Credit węgierskie 140 „	150 —	151 —
„ „ austryackie 80 „	217 50	218 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prze. 160 „	287 90	288 10
„ „ węgierskie 200 „	273 —	273 25
Depositen-Bank 200 „	216 —	217 —
Escompt-Gesell. niż.-austr. 500 „	800 —	805 —
Gal. Banku dla Hand. i Przem. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ban.) 600 „	840 —	842 —
Unionbank 100 „	112 —	112 25
Verkehrsbank ogólny 140 „	133 —	134 —
Wied. Bankverein 100 „	142 75	143 —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez %	— —	— —
Alföld-Fiume 200 „ 5%	157 50	158 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	609 —	610 —
Elżbiety 210 „ „	190 25	190 75
Linz-Budweis 200 „ „	170 —	172 —
Salzburg-Tyrol. 200 „ „	161 25	161 50
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2457	2463
Franciszka Józefa 200 „ „	170 —	170 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	265 50	266 —
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	128 75	129 25
Lwowsko-Cern.-Jassy 200 „ „	169 —	169 25
Nordwest austr. 200 „ „	167 —	167 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	170 —	170 50
Rudolfa 200 „ „	161 75	162 50
Siedmiogrodzka I 200 „ „	140 25	140 75
Staats-Eisenb.Gesell. 200 „ „	279 25	279 75
Südbbahn (Lombardy) 200 „ „	81 50	82 —
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	247 —	247 25
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	138 25	138 75
„ Nord-Ost 200 „ „	147 50	147 75
„ Westb. Stahlw. 200 „ „	149 25	149 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	93 —	— —
5% Boden Kredit allgem. złotem płatne	120 —	120 50
5% „ „ „ papier. 33 lat	102 20	102 40
6% Towarz. kred. krakowskiego 18 lat	98 75	— —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	102 25	— —
6% Towarzystwa kred. „ 36 lat	99 —	— —
5½% „ „ „ złote 36 lat	95 50	— —
4% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	90 25	— —
5% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	97 25	97 50
5% „ „ „ nowe 37 lat	97 25	97 50
6% „ Banku Hipot. lwow.	102 —	102 40
6% „ Banku Włość. lwow.	102 50	103 —
5% Bank. austr. węg. (Nationalb.) w. a.	103 45	103 60
5% Szlązko-a str. Boden-Kredit-Anstalt	100 75	— —
5½% Węg. ogól. Boden-Kredit . 34 lat	95 70	95 90
5½% „ Boden-Kredit-Institut	102 75	103 —
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	87 80	88 20
Alföld-Fiume 200 „	89 60	89 90
„ Em. 1874 200 „	87 10	87 30
Donau-Dampfsch. 100 i 200 złr. 6%	104 50	— —
Elżbiety 100 złr. 4½%	98 80	99 20
„ Em. 1862 r. 300 „	98 80	99 20
Elżbiety Linz-Budweis 200 złr. 5%	100 50	101 50
„ Em. 1870 200 „	99 —	100 —
„ Em. 1872 200 „	102 —	— —
„ Salzb.Tyr. 1873 200 „	100 80	101 20
Eperies-Tarn. węg. część 300 „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. mon. k. złr. 4½%	105 —	105 50
„ „ wal. a. „	101 75	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 —	107 50
„ poż. 14 milion, 1872 „	110 25	— —
„ poż. 1876 r. 100 „	105 75	— —
Franc. Józefa Em. 1867 200 „	99 80	100 10
„ „ Em. 1873 200 „	99 —	— —
Gal.-Kar.-Lud. I Em. 300 „	106 50	— —
„ „ II „ 1867 300 „	103 75	— —
„ „ III „ 1871 300 „	103 50	— —
Koszycko-Oderb. 200 „	89 60	89 90
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 złr. 4½%	90 30	90 70
„ „ II „ 1867 300 złr. 5%	94 75	95 —
„ „ III „ 1868 300 „	89 15	88 40
„ „ IV „ 1872 300 „	87 20	87 50
Nordwestb. austr. 200 „	100 75	101 25
„ „ Lit. B. 200 „	98 80	99 20
„ „ Em. 1874 200 „	120 —	— —
Rudolfa 300 „	95 —	95 50
„ Em. 1869 300 „	93 70	94 —
„ Em. 1872 300 „	93 50	93 70
„ Salzka. gut. zł. 200 „	110 75	111 25
Siedmiogrodzkiej I 200 „	84 70	85 —
Staatseisenbahn fr. 500 złr. 3%	176 75	177 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. „	126 75	127 25
„ 200 złr. 5%	113 50	114 —
Theissb.-Gesell. „	98 —	98 25
Węg. gal. Łupkow. 200 „	86 —	86 25
„ II Em. 200 „	84 —	84 50
„ Nordost 300 „	85 50	85 80
„ „ złotem 200 „	105 20	105 50
„ Westbahn 200 „	89 25	89 75
„ „ Em. 1874 200 „	86 —	86 50
Losy.		
5% Donau Regul. 100 złr.	113 25	113 50
Premiowe Wiedeńskie 100 „	118 10	118 40
„ Węgierskie 100 „	113 75	114 25
3% „ Tureckie 400 fr.	17 —	17 20
Kredytowe 100 złr.	178 25	178 75
Clary 42 „	43 50	44 —
4% Donau-Dampfsch. 105 „	107 50	108 —
Inspruku 20 „	24 50	25 50
Keglewicha 10½ „	17 50	18 —
Krakowskie 20 „	20 50	20 85
Ofner (miasta udy). 40 „	44 25	— —
Palffy 42 „	42 50	43 —
Rudolfa 10½ „	18 —	19 —
Salma 42 „	52 50	— —
Salzburgskie 20 „	22 —	23 —
St. Genois 42 „	45 75	46 25
Stanisławowskie 20 „	25 —	27 —
4½% Tryesteńskie 105 „	123 50	— —
4% „ 50 „	62 50	65 —
Waldsteina 21 „	34 25	34 75
Windischgrätza 21 „	37 50	38 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 58	5 60
20-frankówki	9 45⁶	9 46
Imperyały rosyjskie	9 73	9 75
Funty sterl. angielskie	11 90	11 95
Listy tureckie złote	10 71	10 73
Marki niemieckie za 100 marek	58 45	58 50
Ruble papierowe za 100	125 25	125 75

Lwów 13 kwiet.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	296 —	300 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	97 25	98 25
4% „ „ „ „ „	90 —	91 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	97 25	98 25
6% „ „ Banku hipot. gal.	101 65	102 65
6% „ „ „ włościań. gal.	101 —	103 50
5% Obligi indem. gal. 10% Podat.	98 25	99 25
6% „ pożyczki krajowej	100 —	102 —

Warszawa 12 kwiet.

	rub. kop.	rub. kop.
4% Listy zastawne II seryi	— —	99 75
kupon	— —	122
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 35
kupon	— —	152
4% Listy likwidacyjne	— —	85 85
kupon	— —	145

Podziękowanie.

Nie ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, nie przebolawszy straty, któréj w życiu nie powetuję, czuję się w obowiązku złożyć publiczną podziękę najpierwéj Wielmoż. Drowi **Korczyńskiemu**, dyrektorowi Zakładu klinicznego za prawdziwe ojcowskie zajęcie się moją siostrą ś. p. *Żelisławą Siewielińską*, która w rozwiniętéj już chorobie udała się pod Twoją Wielm. Panie opiekę lekarską. Stan groźny choroby nie dał się już usunąć Twą wielką wiedzą a jeszcze większą starannością, troskliwością i szczególną opieką, zastępującą więcéj jak rodzinę. — Również dziękuję za troskliwe pielęgnowanie choréj méj siostry Dr **Ponikle,** asystentowi Wielm. dyrektora Kliniki, jak również Wiel. **A. Gettlichowi,** dyrektorowi szkoły wydz. żeńskiéj, X. **Sebastyanowi Martyńskiemu** i całemu Zgromadzeniu PP. Nauczycielek za okazane dobre serce, prawdziwą przyjaźń i zajęcie się oddaniem dla zmarłéj ostatniéj posługi, oraz Wielebnemu Duchowieństwu za udział w pogrzebie, — wreszcie młodzieży szkolnéj za dowody okazanéj miłości i współczucia, oraz nader licznie zgromadzonéj Szan. Publiczności. (1133)

Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać“ składa
Honorata z Siewielińskich Strokowa.
W Krakowie d. 14 kwietnia 1880.

Ogłoszenie konkursu.

Nr. 1039. (1128)

Niniejszem rozpisuje się konkurs z terminem do dnia 25 b. m., celem obsadzenia posady asystenta katedry budownictwa w tutejszym c. k. Instytucie techniczno-przemysłowym.

O powyższą posadę, do której przywiązana jest płaca 600 złr. rocznie, mogą się ubiegać ukończeni słuchacze szkół politechnicznych (wydziału budownictwa) lub akademij budowniczych.

Podania o tę posadę, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, wnieść należy do Dyrekcyi Instytutu.

Kraków dnia 10 kwietnia 1880 r.

Dyrekcya
c. k. Instytutu techn.-przem.

Sprawy sądowe.

ROZPRAWA GŁÓWNA

przed sądem przysięgłych

przeciw

Ludwikowi Waryńskiemu i 34 wspólnikom

o zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

(Dalszy ciąg).

Przerwane wczoraj wywody prokuratora rządowego, odnoszące się do oskarżonego Zielińskiego, kończymy dziś, podając zarazem dalszą część jego mowy:

Pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem ta okoliczność, że Jan Zieliński był doskonale obznajmionym z planem organizacyi stowarzyszenia. Znajomość ta wchodziła jak to już nadmieniłem, do najmniejszych szczegółów, a że ją Zieliński nie mógł nabyć przez jednorazowe przeczytanie tego statutu, to każdy pojmie, kto ten statut zawierający w sobie prócz ustępu i kilku uwag w pięciu rozdziałach 41 paragrafów, czytał.

Ja sam będąc sprawą niniejszą zajęty, musiałem z wielką uwagą kilkakrotnie statut ten odczytywać i nad każdym paragrafem dobrze się zastanowić, zanim się z nim należycie obznajomiłem. Muszę zatem twierdzenie Zielińskiego pod tym względem jako zupełnie niewiarygodne uznać.

Co dalej, Zieliński zeznał także w toku śledztwa pod względem organizacyj i przeprowadzenia takowej takie okoliczności, których żadną miarą z statutu organizacyjnego dowiedzieć się nie mógł, bo takowe nie są w statucie zawarte, a mianowicie, że prócz kół rewolucyjnych istniało koło wstępne, w którem obrabiano nowicyuszów na socyalistów, a to wskazuje znów, że on wiadomości swoich nie zaczerpnął w ten sposób jak obecnie przedstawia, lecz ma je z własnego doświadczenia, — zwłaszcza, że nawet Raczyńskiemu mówił, że zgromadzenia socyalistów odbywają się nie zawsze w jednem miejscu.

Nie można też przypuścić, żeby on wszystkie te wiadomości zaczerpnął od Kozakiewicza, jak to Zieliński w toku śledztwa twierdził, bo trudno uwierzyć, iżby Kozakiewicz był tak nieostrożnym i zdradził taką tajemnicę przed osobą nie należącą do koła, zwłaszcza że Kozakiewiczowi jako członkowi stowarzyszenia, wiadomym był przepis § 14 statutu, zagrażający za zdradę karą śmierci

Co jeszcze wyraźniejszem jest i dowodzi, że Zieliński sam przeniknął nietylko wszelkie tajemnice organizacyj, ale także tajniki środków propagandy, to są te wyjaśnienia, jakie dał Zieliński w toku śledztwa na zapytanie, co socyaliści pod wymienionemi pod lit. c programu demonstracyami rozumieją. Przytoczył on bowiem, według jego zdania wtedy, że zapalenie petardy pod tutejszą policyą jest taką demonstracyą, przez którą któr ś z socyalistow chciał dać poznać, co znaczą socyaliści.

Kto moi panowie w takie tajniki wniknął, tego już koniecznie jako członka stowarzyszenia uważać należy.

W końcu muszę wam moi panowie przywołać w pamięć zeznania świadka Konstantego Kłodnickiego, który nietylko w śledztwie ale także przy rozprawie stwierdził, że widywał Zielińskiego wchodzącego do mieszkania Jana Schmiedhausena.

Zeznania te mają wobec przytoczonych pierwej już okoliczności a wskazujących na udział Zielińskiego w stowarzyszeniu, tem większą wagę, ile że przez to także ten dowód osiągnięty został, że on na zgromadzenia koła rewolucyjnego uczęszczał.

Z tych więc powodów powinniście pytanie główne, jego osoby dotyczące, zatwierdzić.

Szczepana Mikołajskiego scharakteryzował dobrze Jan Zieliński w swych zeznaniach w toku śledztwa złożonych, podając że gdy z nim w aresztach policyjnych rozmawiał, przyszedł do przekonania, że Mikołajski do stowarzyszenia socyalnego należy, ale jest zaciętym i nieprzyzna się.

I rzeczywiście, jeżeli rozbierzemy sposób obrony Mikołajskiego, to przekonamy się że zdanie to Zielińskiego było zupełnie racyonalne, bo nawet takie okoliczności, które współoskarżeni przyznają — stanowczo zaprzecza.

I tak zaprzecza on jakoby znał lub bywał w mieszkaniu Jana Schmiedhausena, mimo, że tę okoliczność nietylko współoskarżeni Bogucki, Konrad Klazar i Edmund Mikiewicz, ale nadto świadkowie Wiktorya Kładnicka i Rozalia Natonek potwierdzili. Również zaprzeczył znajomości z Kozakiewiczem mimo tego, iż świadek Julian Chajewski stwierdził, że on do Kozakiewicza przychodził. Wtoku śledztwa zaprzeczył nawet, iżby program i statut organizacyj u Truszkowskiego znaleziony był jego ręką pisany, — i dopiero przy rozprawie do tego się przyznał, tłómacząc to w oczywistem porozumieniu się z Dąbrowskim, że go od niego do przepisania otrzymał. Wtym wypadku orzeczenie znawców pisma, którym oskarżeni w innych wypadkach pomyłki zarzucali — taki zbawienny wpływ na Mikołajskiego wywarło, iż nawet tak wielce obciążającą go okoliczność przyznać musiał. Bo przecież przypuścić niemożna, żeby Dąbrowski dał Mikołajskiemu tak ważne dokumenta do przepisywania, jeżeliby niemógł liczyć na milkliwość Mikołajskiego pod tym względem a do tego był tylko członek stowarzyszenia obowiązany. — Zatem już w samem przyznaniu Mikołajskiego, że te programy przepisywał, leży implicite przyznanie się do udziału w stowarzyszeniu, a to tem snadniej tak a nie inaczej tłomaczyć należy, ileże Mikołajski sam przyznał, że przepisy te robił z oryginału dla Zaboru Rosyjskiego przeznaczonego, w którym, w punkcie mówiącym o podatkach, były podane kopejki — on zaś sam w odpisie zrobił zmianę na centy — z czego widoczne, że dokładnie wiedział na jaki użytek te odpisy robi, a mianowicie, że takowe dla tutejszej organizacyj były przeznaczone.

Mikołajski przyznaje zresztą sam, że jest socyalistą i że się nad kwestyami socyalnemi od dawniejszego czasu zastanawiał, — twierdzi jednak, że żywiej począł się tem zajmować dopiero od miesiąca grudnia 1878 w którym to czasie wyszła encyklika papiezka o socyalizmie i ustawy wyjątkowe w Niemczech przeciw socyalistom skierowane.

Że on się tą kwestyą żywo zajmował, to nie ulega żadnej wątpliwości, ale słusznie powątpiewać należy, iżby to żywe zajęcie dopiero od miesiąca grudnia 1878 datowało i wyliczonemi przez niego okolicznościami było spowodowane — bo mamy tu karykaturę zrobioną przez jednego z jego kolegów datującą z miesiąca października 1868, przedstawiającą Mikołajskiego jako kulturtraegera wykładającego socyalizm — z czego widoczne, że on już w owym czasie między kolegami zasady te głosił.

Gdy mu tę okoliczność w toku śledztwa przedstawiono, wtedy oświadczył wyraźnie, że z obowiązku swego zawsze w obronie zasad socyalistycznych występował.

W wyrażeniu tem „z obowiązku“ mamy implicite drugie przyznanie się Mikołajskiego do udziału w stowarzyszeniu, bo jak Panom wiadomo, statut organizacyjny wkłada rzeczywiście na członków stowarzyszenia obowiązek szerzenia wszędzie i zawsze i w jakichkolwiek by się znajdował okolicznościach — zasad stowarzyszenia. A że Mikołajski właśnie te zasady głosił, wynika to z poglądów jego, jakie w toku śledztwa sam dobrowolnie do protokołu zadyktował. I tak, podał on, że obecny ustrój społeczny jest zaporą oświaty, — która usuniętą być musi, — że przyszedł do przekonania, że jeżeli rewolucya w umysłach przeprowadzoną będzie, to także rewolucya w rzeczywistości wybuchnie — i że u nas gdzie chłop jest zacofanym gdzie nadto księża przeciw socyalizmowi występują i wręcz przeciwne zasady głoszą — bez rozlewu krwi się nieobejdzie.

Otóż macie moi Panowie zasady programu. — Najpierw rewolucya w umysłach przez propagandę ustną i książkową a potem rewolucya w rzeczywistości t. j. czynna walka.

Atoli nietylko z pobudek rozumowanych na powyższych faktach przez Mikołajskiego przyznanych przychodzimy do przekonania, że on był członkiem tutejszych kół rewolucyjnych — lecz mamy nadto jeszcze wiele innych przekonywujących dowodów.

Przedewszystkiem zeznał Bogucki w toku śledztwa, że Mikołajskiego nietylko na zgromadzeniach koła rewolucyjnego w mieszkaniu Schmiedhausena widywał, ale nadto, że on właśnie na jednem z tych posiedzeń czytał i wyjaśniał program i statut organizacyjny, a nawet przy rozprawie utrzymywał, że Mikołajskiego widział w mieszkaniu Schmiedhausena. Tę ostatnią okoliczność stwierdzili w toku śledztwa Konrad Klazar i Edmund Mikiewicz, ostatni z tym dodatkiem, że Mikołajski siedział nawet wówczas naprzeciw niego.

Czyż można Panowie wobec tego i wobec zeznań Wiktoryi Kłodnickiej, tudzież Rozalii Natanek które go do tego mieszkania chodzącego widywały — dać wiarę twierdzeniu Mikołajskiego, że Jana Schmiedhausena wcale niezna i nigdy w jego mieszkaniu nie był?

Mikołajski zeznał sam w toku śledztwa, iż wiedział naprzód, że będzie aresztowanym i że nawet przysposobił sobie niektóre książki by je zabrać z sobą do więzienia. Wtem leży dowód, iż się poczuwał nietylko do solidarności z przyaresztowanymi poprzód Ludwikiem Waryńskim, Truszkowskim, Biesiadowskim i Koturnickim, ale nadto iż o karygodności stosunku a raczej związku z temi osobami był przekonany. Inaczej nie można by pojąć dlaczegoby się aresztowania spodziewać miał.

Barwiński zeznał, że dowiedział się od brata Mikołajskiego o stowarzyszeniu socyalistów jak niemniej o miejscach ich zebrań. Otóż tę wiadomość zaczerpnął brat Mikołajskiego niezawodnie od oskarżonego. Nadto podał tenże sam Barwiński, że Mikołajski w towarzystwie Dąbrowskiego przychodził do Paurowicza i że te odwiedziny nie dotyczyły wcale roboty szewskiej. Nieulega wątpliwości, że stosunki te Mikołajskiego i Dąbrowskiego z Paurowiczem miały źródło swoje w wspólnej sprawie zwłaszcza, że przy takiej to sposobności wezwał raz Paurowicz tychże — na zebranie celem wysłuchania wykładu o komunie.

Dowody więc pod tym względem, że Mikołajski był członkiem stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego w Krakowie zawiązanego, są aż nadto dostateczne.

Co się tyczy zarzutu obrazy religii mamy zeznania Stan. Niziołka, który stanowczo pod przysięgą zeznał, że Mikiewicz rozbierając Ojcze nasz, nazwał zawarte w tej modlitwie zdania niedorzecznemi. Mikołajski tłómaczy to wprawdzie inaczej, twierdząc, że on kolegów swoich, którzy według zdania jego zanadto często się modlili, do zastanowienia się i rozmyślania nad treścią tej modlitwy pobudzić chciał. Że to tłómaczenie nie jest wiarygodnem wypływa nietylko z zeznań stanowczych Niziołka, ale także z zeznań i pism Mikołajskiego w których on poglądy swoje na kwestye religii złożył, a z których aż nadto widoczne, że od niego o pobudzaniu innych do wiary nietylko mowy być nie może, lecz przeciwnie. że on postradawszy sam wiarę, także na innych w tym duchu działać usiłował.

Kto temi zasadami, jak Mikołajski przesiąknięty, nazy a Ojcze nasz niedorzecznością, ten działa oczywiście w zamiarze obrażenia religii. Czyn ten ma zarazem wszelkie znamiona zarzuconego mu występku — bo w modlitwie tej zawiera się najwznioślejsza nauka i część wiary religii katolickiej.

Władysław Paurowicz należy do rzędu tych oskarżonych, którzy nawet zaprzeczają iżby byli socyalistami, a nawet przeczy, iżby książki treści socyalistycznej posiadał.

O ile zaprzeczenie to na wiarę zasługuje okaże się z następujących okoliczności.

Paurowicz został pociągnięty do odpowiedzialności na podstawie zeznań Stanisława Boguckiego, który w toku śledztwa zeznał, że Paurowicz na zebrania koła rewolucyjnego do mieszkania Jana Schmiedhausena uczęszczał. Mianowicie zeznał Bogucki, że go na dwóch takich zebraniach widział, a ponieważ nieznał podówczas jego właściwego nazwiska, przeto opisał go z osoby i dodał, że jest szewcem i że go Kilińskim nazywali. Tak opis osoby, jak niemniej nazwa Kiliński wskazywały wyraźnie na Paurowicza, który sam przyznał, że go tak nazywano, a zresztą później potwierdził Bogucki tożsamość osoby, gdy mu Paurowicza przedstawiono.

Przy rozprawie zeznał Bogucki co do tej okoliczności, z pewną restrykcyą, twierdząc, że widział w mieszkaniu Schmiedhausena podobną do Paurowicza osobę.

Że pierwotne zeznania Boguckiego były zupełnie prawdziwe na to mamy dowód w zeznaniach Konrada Klazara, który nie tylko w śledztwie, ale także przy rozprawie stwierdził, że Paurowicza w mieszkaniu Schmiedhausena najmniej dwa razy i to około godziny 10 wieczór widział i to w towarzystwie 2 do 3 panów, i że w owym czasie były rozprawy o socyalizmie. Z tego widoczne, że tłumaczenie Paurowicza, iż jeżeli był w mieszkaniu Schmiedhausena to tylko z robotą, na wiarę niezasługuje, bo najpierw nieprzychodzi się z robotą około 10 wieczór, a powtóre niebierze się udziału w rozprawach o socyalizmie.

Jak to z pism u Straszewicza znalezionych wypływa prowadził Witold Piekarski po przyaresztowaniu Ludwika Waryńskiego tegoż przedsiębiorstwo dalej i do jego to mieszkania na Smoleńsku przeniosła się siedziba koła rewolucyjnego, o czem Piekarski sam w liście do krewnej swojej wspomina: „Codzień wieczorem w moim pokoju szumne rozprawy takich jak ja zapaleńców.“

Otóż i na te zebrania koła rewolucyjnego uczęszczał Władysław Paurowicz, bywał także na Kleparzu w domu Koziarskiego, jak się to ze zeznań Adama Barwińskiego okazuje. Świadek ten podał nadto że Paurowicz właśnie ztamtąd książki socyalistyczne do domu przynosił, z których niektóre Barwiński sądowi przedłożył.

Wiarogodność zeznań tego świadka chciał Paurowicz osłabić przytaczając tę okoliczność, że przy rewizyi u niego odbytej nieznaleziono żadnych podobnych książek.

Pominąwszy jednak, że to jeszcze wcale niedowodzi przeciwieństwa zeznań Barwińskiego, lecz dowodzi tylko, że Paurowicz umiał te książeczki tak dobrze ukrywać, iż ich policya na razie nie znalazła, to zeznania Barwińskiego doznały tu przy rozprawie niespodziewanego poparcia ze strony świadka Stanisława Leśniaka, który podał, że go Paurowicz nietylko do działania na wsi w kierunku socyalistycznym nakłonić usiłował, ale nadto zapraszał go do siebie do domu przyrzekając mu dostarczenie takich broszur, za pomocą których z kwestyą socyalną mógłby się obznajomić. Jeżeli więc Paurowicz chciał Leśniakowi broszury dać, to musiał je posiadać.

Z tego widoczne także, co zresztą Stanisław Leśniak wyraźnie zeznał, że Paurowiczowi chodziło o szerzenie propagandy, wczem dalszy dowód, że był członkiem stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego, bo każdy członek miał obowiązek szerzenia zawsze i wszędzie zasad socyalnych.

Do Zygmunta Hałacińskiego odnosiło się owo doniesienie, które policya na dniu 16 listopada 1878 roku otrzymała, tej treści, że w domu Launera przy ulicy Floryańskiej na drugiem piętrze w oficynie u Zygmunta Hałacińskiego, jest punkt zborny socyalistów. Jakkolwiek doniesienie to było bezimienne, jednak wiarogodność takowego została, jak to już przy innej sposobności wspomniałem, w zupełności sprawdzoną.

Nie mógł też Hałaciński odmówić pewnej racyi temu doniesieniu, bo przyznał, że do niego właśnie w owym czasie, gdy u Launera mieszkał, przychodził Jan Schmiedhausen, tudzież, że razu pewnego był u niego Ludwik Waryński w towarzystwie Leonarda Jabłońskiego, lecz dodał, że schadzka ta była w tym celu umówiona, by się z Koziańskim względem druku dzieła Drappera, p. n. „Zatargi nauki z religią“ porozumieć.

Wyjaśnienie to przyczyny tej schadzki nie może zasługiwać na wiarę, ponieważ porozumienie podobne mogło snadnie w drukarni lub w mieszkaniu Koziańskiego nastąpić, zwłaszcza, że Jabłoński znał się z Koziańskim, a oskarżeni Ludwik Waryński i Koturnicki nawet w innych drukarniach, a mianowicie u Korneckiego kilkakrotnie bywali, jeżeli im się o druk dzieł lub broszur rozchodziło. Widocznie więc, że schadzki te miały zupełnie inny powód i inny cel.

Hałaciński nie chciał dać wyjaśnienia pod tym względem, w jaki sposób zrobił znajomość z Janem Schmiedhausenem, a na wyraźne zapytanie w tym względzie oświadczył, iż osoby, za pośrednictwem której z nim się poznał, nie wymieni.

Ta okoliczność rzuca tem większe na niego podejrzenie, ile że pozwala wnioskować, że stosunki jego z Schmiedhausenem miały tajne źródło. A że tak w samej rzeczy było, widzimy z następujących okoliczności.

We dwa dni po przyaresztowaniu Ludwika Waryńskiego i trzech jego towarzyszy, zrobiła policya rewizyę u Zygmunta Hałacińskiego t. j. d. 10 lutego.

Zaraz nazajutrz napisał Hałaciński kartkę do Schmiedhausena, w której go wzywa, żeby się z nim koniecznie widział w pewnym szynku obok drukarni.

Hałaciński przyznał, że chciał się z Schmiedhausenem widzieć, by go uwiadomić o rewizyi i ostrzedz zarazem, ponieważ komisarz Kostrzewski w czasie rewizyi o Schmiedhausenie wspominał.

Należy słusznie powątpiewać, iżby komisarz Kostrzewski był wtedy wspominał o Schmiedhausenie, jak skoro dnia 10 lutego 1879 r. nic jeszcze policya o tem nie wiedziała, iżby Schmiedhausen należał do związku socyalistów, zwłaszcza, że o tej okoliczności dowiedziała się policya dopiero od Boguckiego, a ten dopiero 24 lutego został aresztowany.

Widocznem więc, że Hałaciński wiedząc o tem, że w mieszkaniu Schmiedhausena znajduje się biblioteka socyalna, i że tam odbywają się zgromadzenia kółka rewolucyjnego, chciał Schmiedhausena ostrzedz, by przypadkiem policya na trop nie wpadła i dowodów do rąk swoich nie dostała. Jakoż w samej rzeczy zostało wszystko z mieszkania Schmiedhausena usuniętem i posiedzenia koła przeniosły się na Smoleńsk.

Jednak pozostał w kilku wydartych z notesika kartkach ślad, że Hałaciński także z biblioteki socyalnej, którą Schmiedhausen zawiadywał, użytkował, bo na jednej z takowych znajduje się wzmianka, że Gałązka książkę pożyczył.

Ten pseudonim odnosi się, jak to sam Hałaciński przyznał, do niego, i stwierdza, że on równie jak i inni oskarżeni, miał w stowarzyszeniu przybrane nazwisko, a tem samem, że był członkiem tego stowarzyszenia.

Ludwik Straszewicz należy do tej kategoryi socyalistów, którzy, jak to Limanowski w swej broszurze uczynił, patryotyzm z socyalizmem pogodzić chcieli.

Nie dziw więc, że między nim a socyalistami w guście Kazimierza Dłuskiego i Stanisława Mendelsohna, zachodzi pewna różnica, że on w niektórych względach z praktyką działających w Krakowie współoskarżonych, nie zupełnie się zgadza. Ta różnica w pewnych odcieniach nie przeszkadza mu jednak wcale w kooperacyi z nimi, a jest uzasadnione przypuszczenie, że u niego z czasem, tak jak u Limanowskiego, wszelkie skrupuły w tym względzie zniknęły.

Przy rozprawie twierdził on, że go tylko dla tego oskarżyłem, iżby z pism jego pozyskać dowody przeciw współoskarżonym. Nie odpowiadałem na to, bo nie uważałem za stosowne dysputować z oskarżonym. Ale zależy mi na tem, żeby tu stwierdzić, iż nic innego nie powodowało mnie do oskarżenia go, jak moje wewnętrzne przekonanie na dowodach oparte.

Przedewszystkiem zauważyć muszę, że twierdzenie jego, jakoby do Krakowa przyjechał li tylko dla tego, żeby na tutejszą wszechnicę uczęszczać, jest nieprawdziwe. Przybył bowiem do Krakowa w dniu 8 lutego 1879 roku, a zatem w czasie nie odpowiednim. Kurs letni na wszechnicy rozpoczynał się dopiero 1 maja 1879 r., nie potrzebował więc o całe trzy miesiące pierwej przyjeżdżać do Krakowa. Okoliczność ta tem bardziej czyni tłómaczenie jego niewiarygodnem, ile że nie dysponował własnemi funduszami na utrzymanie, a przecież porozumienie listowne z ludźmi dobrze znajomymi, jak profesor Świderski, byłoby wystarczyło do wyjaśnienia tej kwestyi, kiedy się drugi kurs na wszechnicy rozpoczyna i kiedy do zapisu przybyć należy.

Jest to po prostu takie same niewiarogodne tłómaczenie się co do przyjazdu do Krakowa, jakiego Stanisław Waryński użył, z tą różnicą że Straszewicz o cały miesiąc wcześniej aniżeli Waryński przybył, a najlepsze odparcie tego tłómaczenia znajdujemy w jego własnym dzienniku, w którym pisze pod datą Kraków 12 lutego 1879 r.: „Trzeba się także przestać łudzić, oszukiwać, nawet wynajdując pobudki przyjazdu tutaj — tak czy inaczej — lenistwo wydaliło mnie z technologicznego instytutu i z Petersburga. Tu przyjechałem, ponieważ na to nie trzeba było szczególnego wysiłku“ — a dalej pisze tak: „Co ja jestem, czem powinienem być, do czego dążyć? Tu trzeba coś robić, organizować. Do czego ja też jestem zdolny, czy powinienem wziąć się do literatury, czy też do czynnego działania?“

Otóż już z tych dwóch ustępów widzimy, że podany przez Straszewicza powód przybycia do Krakowa, nie jest wiarogodny, przeciwnie, że przybył on do Krakowa z planem czynnego działania i organizowania.

Jakiego zaś rodzaju ten plan był i jaka to miała być organizacya, widzimy z dalszych zapisków w dzienniku i jego korespondencyj.

I tak znajdujemy w dzienniczku zapisek z dnia 29 listopada 1878 r., że przy sposobności obchodu nocy belwederskiej, czytano w kółku jego towarzyszy broszurę Limanowskiego o socyalizmie. Dnia 1 grudnia 1878 roku pisze Straszewicz w dzienniku swoim: „Broszurka Limanowskiego zrodziła we mnie myśl, czyby z socyalizmu nie zrobić kwestyi takiej, jaką była demokratyczna względem narodowościowej przed 63 rokiem, to jest, żeby młodzież przejęta ideami socyalistycznemi, zwróciła się do całego narodu, a nie tylko do ludu, żeby nasza walka narodowa zaczynała się od urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych, przyniosłoby to korzyści i sprawie socyalistycznej i narodowościowej i nie zrodziłoby rozdziału. Trzeba będzie o tem głębiej pomyśleć.“

Otóż studyum przygotowawcze, rozpamiętywanie nad tem, jakby połączyć partyę socyalistyczną z demokratyczno-patryotyczną w ten sposób, iżby socyalizm użyć jako środek do poruszenia mas celem odbudowania Polski.

W tym celu nosi się nie tylko z myślą, ale nawet, jak to przy rozprawie zeznał, miał już przyrzeczone fundusze na założenie pisma ludowego w Krakowie.

Mimo woli nasuwa się tu dziwna harmonia zdań i intencyj między Straszewiczem i Inlenderem, który również dziennik z takim samym programem forytował, a nawet na założenie takowego z własnych funduszów 300 do 400 złr. ofiarował.

Jakiej tendencyi to pismo przez Straszewicza założyć się mające, trzymać się miało, daje nam również dziennik oskarżonego wyjaśnienie. W zapiskach z dnia 26 lutego 1879 r. skreśla bowiem swoje poglądy na politykę Galicyi, nazywa stosunek kraju tego do korony demoralizacyą i tak dalej pisze: „Opozycya ciągle i zawsze przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, oto polityka najprostsza.“

Tu znów znajdujemy dziwną zgodność zdań z Ludwikiem Waryńskim, który w liście swoim do siostry tak pisze: „Ustawiczna walka jest treścią mojego dzisiejszego życia, walka z istniejącym porządkiem, z przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi, oto treść mojego życia.“

Z takiemi więc zamiarami i w takim celu przybył Straszewicz do Krakowa, a jak swoje działanie rozpoczął, widzimy z dalszych jego zapisków i korespondencyj.

Już w drodze do Krakowa zatrzymuje się kilka dni w Warszawie nie w innym celu, jak zawiązania bliższych stosunków z tamtejszymi socyalistami. W ich gronie poznaje bawiącego podówczas chwilowo w Warszawie Witolda Piekarskiego, tudzież nazwanego przez niego Łubieńskiego. Jak właściwie ten ostatni się nazywa, nie chce nam Straszewicz wyjaśnić.

Jest atoli aż nadto wiele poszlaków, że Łubieńskim nie jest nikt inny, jak Ludwik Waryński, najprzód bowiem zeznał Ludwik Waryński sam, że bawił w końcu stycznia w Warszawie, powtóre uczęszczał Ludwik Waryński do instytutu technologicznego w Petersburgu, a Straszewicz wspomina właśnie w liście swoim o pobycie tego Łubieńskiego w Petersburgu; po trzecie pisze on, że ów Łubieński wraz z trzema swemi towarzyszami w dniu 8 lutego 1879 roku został aresztowany, co znów na osobę Ludwika Waryńskiego wskazuje. Dalej zeznał Straszewicz, że Łubieński dał mu list do Jana Schmiedhausena, ten miał mu wskazać mieszkanie Łubieńskiego i rzeczywiście zaprowadził go na ulicę Floryańską, co znów wskazuje na osobę Ludwika Waryńskiego, bo ten rzeczywiście na ulicy Floryańskiej mieszkał, a nawet w mieszkaniu tem został aresztowany. Nareszcie pisze Straszewicz, że Witold Piekarski po przyaresztowaniu Łubieńskiego ma prowadzić przedsiębiorstwo tego faceta, co znów na identyczność Łubieńskiego z osobą Ludwika Waryńskiego wskazuje, bo śledztwo wykazało, że rzeczywiście po przyaresztowaniu Ludwika Waryńskiego koło przygotowawcze i rewolucyjne przeniosło się do mieszkania Witolda Piekarskiego na Smoleńsk pod Nr 52.

Nie może więc najmniejszej ulegać wątpliwości, że pod nazwiskiem Łubieńskiego ukrywa się Ludwik Waryński, i że Straszewicz odnawiając z nim znajomość w Warszawie, zrobił mu na razie tę przysługę, że mu książki socyalistyczne z Warszawy do Krakowa przywiózł.

Muszę tu zaraz zrobić uwagę, że tłómaczenie oskarżonych, jakoby książki tu drukowane tylko dla propagandy w Królestwie Polskiem i w Rosyi były przeznaczone, jest nieprawdziwe, bo tu mamy przekonywujący dowód, że nawet z Warszawy do Krakowa książki socyalistyczne przywożono.

Ale idźmy dalej i persekwujmy działalność Straszewicza w Krakowie

Jak jego dziennik i listy świadczą, wchodzi zaraz w kółko socyalistów, spędza pierwszy dzień pobytu swego w Krakowie, to jest 8 lutego 1879 w towarzystwie Ludwika Waryńskiego i jego 3 towarzyszy, t. j. Koturnickiego, Truszkowskiego i Biesiadowskiego, a gdy tychże wieczór owego dnia aresztują, skarży się na samotność, która dopiero wtedy ustaje, gdy Piekarski do Krakowa wraca, i od tej chwili, jak pisze do kolegów petersburskich, ciągle prawie jesteśmy razem, a nawet razem u Straszewicza jadają objady.

Jakże sobie wytłómaczyć te ścisłe stosunki, jak skoro Straszewicz sam przyznał, że Piekarskiego dopiero w początkach lutego 1879 r. w Warszawie poznał, jak nie zgodnością zasad i wspólnem działaniem.

Ale nie tylko, że z Piekarskim zawiera tak ścisłą przyjaźń, ale nadto zaznajamia się z bawiącymi tu tylko chwilowo naczelnikami partyi socyalnej, do której oskarżeni należą, jakoto z Mendelsohnem i Hildem.

Co do ostatniego daje opinię, że wątpi w szczerość jego przejęcia się socyalizmem i sądzi, że jest kosmopolitą, chociaż nazywa się patryotą, z czego widoczne, że zaraz przy pierwszem spotkaniu się o kwestyach socyalnych rozmawiali, a wątpić należy, iżby Hild w taki dyskurs zapuszczał się z Straszewiczem, gdyby nie miał pewności, że ma z człowiekiem równych zasad do czynienia.

Dalej pisze, że z Mendelsohnem był razem na wykładach, oczywiście nie były to wykłady na wszechnicy, gdzie się Mendelsohn nie mógł pokazać, ale wykłady socyalizmu w kółkach, a z tego znów konieczny wniosek, że Straszewicz na zgromadzeniach kółek rewolucyjnych bywał.

Nareszcie jest wzmianka w dzienniku z daty 19 marca 1879 r., iż poznał Stanisława Waryńskiego, a zatem znów osobistość do organizacyi należącą.

Otóż nieprzerwany łańcuch okoliczności wskazujących, że Straszewicz od pierwszej chwili swego pobytu w Krakowie aż do chwili przyaresztowania go, bez przerwy z osobistościami organizacyą i agitacyą zajętemi w ścisłych zostawał stosunkach, a te okoliczności mogą nam już same przez się przyczynę jego przybycia do Krakowa wytłómaczyć.

Ale nie potrzebujemy się na tych ograniczać, mamy bowiem poddostatkiem także innych.

Rzucają na nie jaskrawe światło listy, które Straszewicz z Petersburga otrzymywał.

I tak w liście z dnia 19 marca daje mu przyjaciel takie wskazówki:

„Chcąc działać skutecznie, należy pracować nad wyraźnem wytknięciem celu, t. j. w danym razie zająć się socyologią. Pojęcia te teoretyczne należy modyfikować stosownie do stanu swego narodu: ubrać je w sukmanę i nałożyć czapkę rogatą, ostatecznie chodzi tu tylko o wyszukanie najodpowiedniejszej formy, w której treść ta sama może być podawaną. Taką jest, bracie mój, teorya przygotowania się do działania.“

Otóż w tych słowach zawiera się cały program działalności Straszewicza. Miał on działać tu w Krakowie z polecenia petersburskich swoich kolegów pod najodpowiedniejszą formą patryotyzmu w kierunku socyalnym, co się zupełnie zgadza z wywodami Limanowskiego, którego broszura właśnie, jak to sam pisze w nim i zdaje się także u jego kolegów petersburskich, myśl tę wyrodziła.

Zachęcają go przytem przyjaciele petersburscy żeby na tem stanowisku wytrwał jakiś czas, i obiecują mu, że będą mu siły od nich w pomoc przychodzić, mianowicie zapowiadają na razie przyjazd A., a ewentualnie drugiego Z.

Tymczasem miał z tymi, którzy już byli w Krakowie, wspólnie działać, co znów wypływa z listu z dnia 23 marca, w którym oznajmiają Straszewiczowi, że ostatni jego list zrobił na nich bardzo dobre wrażenie, gdyż widać z niego, że znalazł ludzi i początki drogi działania.

Że zaś pod tymi ludźmi nikogo innego rozumieć nie można, jak tylko współoskarżonych, tudzież, że pod działaniem, o którem w tem liście mowa, rozumie się organizacya i agitacya socyalna, to potwierdza ustęp późniejszego listu z daty 25go marca 1879 r. tej osnowy: „A najpierw, bracie, czemu nie piszesz, wszak u was w Krakowie epidemia, mógłbyś przypadkiem przeziębić się i znaleźć się w szpitalu.“

Widoczne, że tu mowa o aresztowaniach socyalistów i obawa, żeby taki sam los Straszewicza nie spotkał.

Przytem robię was, moi panowie, uważnymi na tę charakterystyczną okoliczność, że w tym liście nawet tych samych wyrazów używano na aresztа, jak je używał Jabłoński w liście do Drozdowskiego i Drozdowski do Lubiczankowskiego, z czego znów na ścisłą spójnię wniosek konieczny.

Jeszcze o jednym i to nader ważnym liście muszę wspomnieć, który się w posiadaniu Straszewicza znalazł i do niego był wystosowany z podpisem Zygmunt. Straszewicz twierdzi, że takowy pochodzi od jego znajomego z Petersburga, ale nie chciał treści takowego wyjaśnić. List ten nosi datę Warszawa 23 lutego. Piszący ubolewa nad smutnem położeniem Straszewicza, dodaje mu otuchy i przysyła 10 rubli. W dodatku pisze: „jeżeli prośbę moją dotyczącą Ludwika nie uskuteczniliście, to niech mój pełnomocnik przesyła przekazy i listy do domu komisyjnego Ed. Louxenburg w Warszawie.“ Widocznie tu mowa o Ludwiku Waryńskim, u którego właśnie taki sam adres Ed. Louxenburg znaleziono, a ów mniemany pełnomocnik jest oczywiście Witold Piekarski, u którego również list od tej samej osoby znaleziono, w którym tenże Piekarskiemu 15 rubli nadesłał.

U tegoż samego oskarżonego znaleziono także pełnomocnictwo od Piekarskiego do objęcia mieszkania, co wskazuje na to, że Piekarski musiał się obawiać aresztowania i dlatego już naprzód na ewentualność ową się przygotował, rozporządziwszy, aby Straszewicz mieszkanie jego objął, i dalej to dzieło organizacyjne prowadził.

W jego posiadaniu znaleziono także adres Danilewicza, który jak słyszeliście panowie z odczytanego Wam spisu więźniów, że w „Głosie więźnia“ w Warszawie wychodzącego, tamże jest uwięziony za knowania socyalistyczne.

On także podobnie, jak inni współoskarżeni, zaraz po przybyciu swem do Krakowa wstąpił do stowarzyszenia rzemieślniczego „Gwiazdy“ oczywiście w celu agitacyjnym, gdyż przecież u nas nie

jest przyjęte, aby młodzież akademicka do podobnych stowarzyszeń przystępowała.

Jeżeli tu wszystkie okoliczności weźmie się na uwagę, to wyjaśni się także, co znaczy życie na cudzy koszt, o którym Straszewicz kilkakrotnie w dzienniku swoim wspomina, nie jest to koszt rodziców, ale koszt przyjaciół jego petersburgskich, którzy go do Krakowa wysłali, a którego wysokość przeszło 200 rubli Straszewicza w notesie swoim zapisał. Przyjdzie się zarazem do przekonania, że zarzut w oskarżeniu mu uczyniony, iż był członkiem założonego tu tajnego stowarzyszenia, jest zupełnie uzasadniony.

Konrad Klazar przyznał, że bywał na zebraniach (Kółka przygotowawczego) na Kleparzu w domu Koziarskiego; przyznał dalej, że bywał także w mieszkaniu Jana Schmiedhausena wieczorami między 8 a 10 godziną, do któregoto mieszkania często różne osoby przychodziły, i że podczas jego bytności odbywały się tam rozprawy o socyalizmie.

Przez to, co Klazar przyznał, jest już także udowodnionem, że on był członkiem stowarzyszenia, bo, jak wiadomo, w mieszkaniu Schmiedhausena miały posiedzenia Koła rew. miejsce, a w takich mógł, jak to statut organizacyjny normuje, tylko rzeczywisty członek stowarzyszenia udział brać.

To wystarczy więc zupełnie, zwłaszcza, że z rachunku przez Truszkowskiego pisanego okazuje się, że on nawet zapomogi z funduszów na propagandę przeznaczonych pobierał, a nadto on sam w liście do wuja swego pisanym do zasad socyalnych się przyznaje.

Edmund Brzeziński uczęszczał do gimnazyum w Białocerkwi, w którem wielu innych apostołów socyalizmu pierwsze pobierało nauki; następnie był w instytucie technologicznym w Petersburgu, który jako szkołę główną rosyjskiego socyalizmu uważać należy. W jesieni 1876 udaje się na medycynę w Wiedniu.

Już na drodze do Wiednia zatrzymuje się we Lwowie, w jakim celu, o tem najlepsze świadectwo dają nam zapiski jego w notesie. Spotykamy tam nazwiska Limanowskiego, Mańkowskiego, Sądowskiego itd.; są dalej wymienione stowarzyszenia drukarzy: Proswity, Gwiazdy; dalej Rusini, czytelnia, studenci, wydawnictwo Lassala itd.: w jakim celu szukał Brzeziński zetknięcia z powyższemi osobami i stowarzyszeniami, łatwo odgadnąć już z samego zestawienia tychże. W tym względzie zeznał sam Brzeziński, że jadąc wprzód 1876 r. z Rosyi do Wiednia na Lwów, miał sobie przez pewną osobę w Rosyi poruczone zająć się we Lwowie wydrukowaniem broszury pod tyt. „Program robotników.“ Dalszy komentarz dał nam Brzeziński także w liście swoim do Limanowskiego na dniu 19 marca 1877 pisanym.

Zaraz za przybyciem do Wiednia wstępuje do stowarzyszenia polskich robotników „Siła,“ miewa w tem stowarzyszeniu odczyty w duchu socyalistycznym i zajmuje w takowem stanowisko sekretarza.

Około 20go maja 1877 przyjmuje on Michała Koturnickiego w przejeździe tegoż do Lwowa i daje mu u siebie przez dni 7 przytułek, i udziela mu swej pomocy w zakupieniu książek, do propagandy we Lwowie przeznaczonych, a po wyjeździe Koturnickiego do Lwowa ułatwia temuż interesa i stosunki z osobami, w agitacyi socyalnej udział biorącemi, jakoto: z Arturem Freemanem, Ostapem Terleckim i niejakim Gol(cem), o czem świadczą listy:

a) Koturnickiego do Brzezińskiego;
b) odpowiedź na ten list Edm. Brzezińskiego z d. 8 czerwca 1877 r.;
c) list Ludwika Waryńskiego do Brzezińskiego dnia 13 czerwca 1877 r.

Otrzymuje następnie ze Lwowa od Koturnickiego pewną ilość egzemplarzy broszury socyal. „Program robotników“ Lassala i zajmuje się rozsprzedażą takowego tudzież bezpłatnem obdzielaniem członków „Siła.“

Wszystkie te daty moi Panowie, czerpane są tylko z akt sprawy Michała Koturnickiego w r. 1877 śledzonej.

Zaraz na początku roku 1878 odkryto z powodu procesu nihilisty Artura Freemana korespondencyę tegoż z Brzezińskim, a w jesieni tegoż samego roku przytrzymano we Lwowie ów wspomniany już list Brzezińskiego do Lud. Waryńskiego z daty 22 paźdz. 1878 r.; wreszcie w sądzie tutejszym list tegoż Brzezińskiego do Stanisława Waryńskiego, w którym przesyłając mu kwotę złr. 92 w. a., która przez Dłuskiego z Genewy nadesłaną została i na cele agitacyi służyć miała, przyrzeka udział swój w redakcyi założyć się mającego dziennika socyalistycznego.

W liście do Lubiczankowskiego odsyła go Kar. Hild do Edmunda Brzezińskiego po adres swój, z czego wynika, że Brzeziński także z Hildem w stosunkach zostawał, które się także do celów agitacyjnych odnosiły.

Otóż macie, moi Panowie, całe pasmo nierozerwane pisemnych dowodów, świadczących o udziale Edm. Brzezińskiego w agitacyach socyalistycznych.

Przejdźmy teraz do dowodów ustnych.

Według zeznań Morawtzowej przychodziło do mieszkania, które Mikiewicz, Zawisza i Karol Schmiedhausen u niej na Pressgasse wspólnie zajmowali, bardzo wiele osób, a często widywała, że się 8, 10 do 12 osób naraz zgromadzało. Widocznie więc, że w mieszkaniu tem odbywały się posiedzenia Kółka rewolucyjnego wiedeńskiego, a na tychto zgromadzeniach bywał właśnie Edm. Brzeziński.

W końcu listopada 1878 przyjmuje on u siebie Lud. Waryńskiego, a w pierwszych dniach marca 1879 przejeżdżającego z Genewy Stanisł. Waryńskiego.

Rozważcie te wszystkie okoliczności i przywołajcie sobie w pamięć poglądy Edm. Brzezińskiego na kwestye religijne i społeczne, a mianowicie, że do zmiany stosunków społecznych w najskrajniejszym kierunku socyalnym zdąża, że obecny organizm społeczny uważa za chory i to tak dalece, że tylko za pomocą krwawej operacyi wyleczonym być może, że przy styczności z ludem wyjaśnia mu krzywdę, a zatem w duchu i według programu stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego działał — jeżeli to wszystko, moi Panowie, rozważycie, to z pewnością żaden z Was nie będzie wątpił, że on był rzeczywiście członkiem Koła wiedeńskiego, w skład stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego wchodzącego; a to właśnie jest przedmiotem postawionego Wam pytania, które zatwierdzić powinniście.

Bronisław Lubiczankowski przebył również szkołę socyalizmu, jak Brzeziński, w Petersburgu, gdzie na akademię medyczną uczęszczał. Że tam w tym względzie nie próżnował, o tem świadczą zapiski jego własnoręczne, zawierające wyciągi z literatury socyalnej rosyjskiej. Bawił on wprawdzie dopiero od jesieni 1878 w Wiedniu, ale natomiast przez pierwsze dwa miesiące mieszkał wspólnie z Brzezińskim. To wspólne pożycie przy równych poglądach wystarczyło, ażeby zaraz wszedł w ślady swego kolegi. I rzeczywiście zaraz za przybyciem do Wiednia wstępuje do stowarzyszenia robotników „Zgoda,“ które z rozwiązanego „Siła“ powstało, i zajmuje w niem stanowisko członka wydziału.

Podczas pobytu w Wiedniu oddaje się dalej tej samej literaturze, o czem znaczna ilość książek i broszur u niego znalezionych świadczy — a on sam powiada, że je w Wiedniu dlatego nabywał, bo się sprawą socyalno-rewolucyjną interesuje. Uznaje on zasady ekonomiczne w socyalizmie objęte jako słuszne, stosunki zaś obecne jako nieprawidłowe, i pragnie, żeby corychlej zniesione zostały.

To są, moi Panowie, dowody, które Lubiczankowski sam przyznaje.

Teraz wyliczam Wam te, do których on albo wcale przyznać się nie chce, albo z pewną restrykcyą przypuszcza.

1. Kartka, znaleziona u Lud. Waryńskiego tej treści: Licząc na ciebie, jak na Zawiszę, oddawcy tej kartki zechcesz we wszystkiem iść na rękę i ufać — znasz mię dobrze, abyś się miał od tego usuwać. Twój Bronisław.

Znawcy orzekli, że kartka ta pochodzi z ręki Lubiczankowskiego.

2. Znajomość z Stan. Waryńskim i przesłanie 92 złr. do Krakowa, które od Dłuskiego pochodziły, a zatem znajomość z tym ostatnim.

3. Znajomość z Kaz. Hildem, któremu pieniędzy pożyczał, co udowadnia listami tegoż z Monachium. Wzmianka w tym liście o „Pressgasserach,“ pod któremi Mikiewicza, Schmiedhausena i Zawiszę rozumieć należy.

4. Znajomość z Janem Drozdowskim, stwierdzona przez list tegoż z dnia 3 kwietnia 1879 r. oraz udowodniona wspólność z tutejszemi kółkami. List ten bowiem wyraźnie wskazuje na łączność Kółka wiedeńskiego z Krakowskiem, jest tam bowiem nietylko doniesienie o aresztowaniu Karola Schmiedhausena, ale nadto napomnienie o zachowaniu ostrożności. Zapytanie o babie, która w całej tej sprawie tak ważną odgrywa rolę, i wezwanie, żeby pod adresem Żelazka pisali, dowodzą tajnych związków.

5. Zeznanie Ant. Morawetz, która stwierdziła, że na zgromadzeniach w mieszkaniu Mikiewicza bywał, co wkońcu przyznał.

Z okoliczności tych wypływa dowodnie, że Lubiczankowski nietylko był członkiem Koła rewol. wiedeńskiego, ale nadto zajmował w niem wybitniejsze stanowisko, prawdopodobnie bibliotekarza, do czego się w wysokim stopniu kwalifikował.

Drugim urzędnikiem Koła rew. wiedeńskiego, który, jak się okazuje, funkcye kasyera pełnił, był Edmund Mikiewicz, i ten przyznaje się jawnie do zasad socyalno-rewolucyjnych, twierdzi, że ideałem jego jest rząd gminny i wyznaje religię miłości.

Co do czynności jego w samym Wiedniu dała nam bardzo ważne wyjaśnienia Anna Morawetz, która go przedstawia jako głowę swoich kolegów, którzy teoryę o gospodarskich spółkach nawet w praktyce co do swego wspólnego życia zaprowadzili.

Według zeznań Morawetzowej zajmował się Mikiewicz przeważnie przesyłkami książek i załatwianiem korespondencyi nader rozgałęzionej, przyczem mu Zawisza i Karol Schmiedhausen pomocni byli. Jakiej treści ta korespondencya była, to łatwo sobie wyobrazić, jeżeli się zważy, że policya wiedeńska w odezwie do sądu tutejszego doniosła, że Mikiewicz zaraz po nastąpionych w Krakowie aresztowaniach, wszystkie swoje papiery popalił.

W mieszkaniu Mikiewicza i jego kolegów ukrywali się powtórnie Kazimierz Hild i Stanisław Mendelsohn; bywał tam także Ludwik Waryński i jeden z przywódców niemieckich socyaldemokratów Marschal, który im także w ukrywaniu książek i pism był pomocnym.

W śledztwie zaprzeczał on nawet znajomości z Mendelsohnem, tymczasem pokazało się przy rozprawie, że on nawet jest autorem listu „z daty za kratami“ 27 września 1879, do Mendelsohna do Wiednia pisanego, z czego wynika, że z tymże Mendelsohnem nietylko się znał, ale nadto, że nawet w toku śledztwa przez niego stosunki z członkami w Genewie bawiącemi utrzymywał.

W styczniu 1879 r. przyjechał Mikiewicz do Krakowa i widzimy go w mieszkaniu J. Schmiedhausena na zebraniu Kółka rewolucyjnego.

Stanisław Bogucki zeznał, że wykład jego był nawet o wiele więcej podburzającym, aniżeli wykłady Lud. Waryńskiego.

Już te okoliczności wystarczą, by wzbudzić w Was przekonanie, że oskarżenie, które mu tylko prosty udział w stowarzyszeniu zarzuca, jest aż nadto pobłażliwe i łagodne.

Karol Schmiedhausen był właśnie wysłannikiem Kółka wiedeńskiego do uregulowania stosunków Koła rewol. krakowskiego, które w mieszkaniu Jana Schmiedhausena posiedzenia swoje odbywało. Z jakich przyczyn wybór właśnie na niego padł, łatwo się dorozumieć. Miał on tu matkę i familię; przybycie jego nie powinno więc było wzbudzić podejrzenia i tem łatwiej mogło być zatajonem. Rachuba ta nie byłaby zawiodła, gdyby policya wiedeńska była mniej czujną i nie uprzedziła tutejszej o celu wyjazdu Karola Schmiedhausena. Twierdzi on wprawdzie, że wyjazd jego do Krakowa nie miał innego celu, jak tylko, by święta Wielkanocne w gronie familijnem przepędzić i tu się o stypendyum starać, lecz tłómaczeniu temu nie można dać wiary nietylko wobec zeznań Anny Morawetz, która stwierdza, że w celu uregulowania stosunków aresztowanych socyalistów do Krakowa wyjechał, ale także z innych powodów.

I tak okazuje się z odezwy rektoratu szkoły technicznej, że ferye świąteczne dopiero 3 kwietnia się rozpoczęły, tymczasem Karol Schmiedhausen według własnego przyznania już 28 marca w Krakowie stanął, a zatem musiał on jeszcze pierwej Wiedeń opuścić. Między papierami jego znaleziono podanie z dnia 24 marca, do kolei północnej wystosowane, o wolną jazdę przez rektorat techniki polecone. Z takowego nie zrobił żadnego użytku, lecz wyjechał do Krakowa, jakkolwiek był ze środków pieniężnych zupełnie ogołocony, z czego widoczne, że musiało mu się bardzo spieszyć z wyjazdem.

Przy Karolu Schmiedhausenie znaleziono jeden egzemplarz czasopisma „Forkenbek.“ Twierdzi on, że takowy otrzymał w podróży od nieznajomego mężczyzny. Lecz i to tłómaczenie jest prostem kłamstwem. Taki sam egzemplarz, a nawet z tą samą stampilią pocztową, znaleziono u Jana Drozdowskiego, ten zaś zeznał, że zaraz po przyaresztowaniu K. Schmiedhausena usunął z jego mieszkania wszystko, coby go skompromitować mogło. Między temi usuniętemi rzeczami znajdował się właśnie drugi egzemplarz owego czasopisma i znaczna ilość pism rewolucyjnych, z czego widoczne, że takowe K. Schmiedhausen z sobą z Wiednia przywiózł, a regulowanie stosunków aresztowanych w ten sposób pojmował, iż agitacyę dalej prowadzić zamierzał. Nawet po uwolnieniu Karola Schmiedhausena znaleziono u niego kilka broszur socyalistycznych, a wobec tego i wobec zeznań Anny Morawetzowej nikt z Was nie będzie wątpił, że Karol Schmiedhausen był członkiem stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego i jako taki w Kole wiedeńskiem udział brał.

Józef Zawisza ma także już swoją historyę w sprawach tego rodzaju. Przyznając się jawnie do zasad socyalizmu, mieszkał on od początku maja 1877 r. wspólnie z Ed. Brzezińskim, a zatem w owym czasie, gdy Michał Koturnicki do Wiednia przybył i przez Brzezińskiego był przyjmowany. Zrobił on też wtedy także znajomość z Koturnickim, bo w notesie Koturnickiego znajduje się nietylko adres Zawiszy, ale nadto, otrzymał on ze Lwowa od Koturnickiego znaczną ilość egzemplarzy broszury „Program robotników“, bo podczas rewizyj w czerwcu 1877 r., znaleziono u niego jeszcze 24 egzemplarzy takowej, z którego to powodu nawet do odpowiedzialności był pociągniętym i razem z Stan. Barabaszem przyaresztowanym.

Zostawał następnie w stosunkach z nihilistą Aronem Libermanem alias Art. Freemanem, dla którego nawet w radzie kwotę złr. 10 w. a. na polepszenie wiktu złożył.

Był on również członkiem stowarzyszenia robotników „Siła“, później „Zgoda“ zowiącem się, a że się także następnie kwestyą socyalną nietylko sam zajmował, ale nadto zasady te rozkrzewiał, dowodzą znalezione u niego książki: „Socyalizm“ Limanowskiego, „Arbeiterfrage“ Langiego i „Program robotników“, której to ostatniej, jak sam przyznał, rozdał 22 egzemplarzy.

Antonina Marawetz zeznała, że właśnie on i Mikiewicz byli przeznaczeni do wyjazdu do Krakowa, celem uregulowania sprawy przez aresztowanie kilku osób w Krakowie na szwank narażonej, z czego wypływa nietylko, że między kołem wiedeńskim a Krakowskiemi istniała solidarność, ale nadto, że Zawiszę uważano jako tak wpływową osobistość, która potrafi lukę powstałą przez tutejsze aresztowania zapełnić.

O udziale jego w pracach tajnych jako to przesyłkach książek i korespondencyj zeznała nam także Morawetzowa.

Słusznie więc można go zaliczyć do członków kółka wiedeńskiego, o branie udziału w związkach, które sobie za zadanie postawiło szerzyć propagandę socyalno-rewolucyjną w obrębie państwa austryackiego, o co właśnie został oskarżonym.

Ostatni z rzędu oskarżonych wiedeńskich, jest Stanisław Barabasz, i on był już w sprawę Michała Koturnickiego w roku 1877 wmięszany i z powodu tego aresztowany, wówczas znaleziono u niego kartkę tej treści: iż okaziciel posiada zupełne zaufanie i jest umocowany do działania, oraz klucz do tajnej korespondencyi.

Wiecie także moi Panowie, że Koturnicki używał podówczas we Lwowie nazwiska Stanisława Barabasza i że miał nawet kartę kolejową na jazdę po zniżonej cenie z Krakowa do Lwowa, wobec tego możecie Panowie osądzić na ile wiary zasługuje jego tłomaczenie, że Koturnickiego wcale nie zna i że nawet nie wie, w jaki sposób ów bilet do rąk Koturnickiego się dostał.

Co do czynności Barabasza w ostatnim czasie, zeznawała Antonina Morawetzowa że on przychodząc codziennie do Mikiewicza, był mu także pomocnym przy załatwianiu korespondencyj.

Przez cały miesiąc grudzień i w pierwszych dniach stycznia 1879 r. bawił on tu w Krakowie, i bywał w mieszkaniu Jana Schmiedhausena.

Sam przyznaje, że zastał tam pewnego razu może 5 młodych ludzi zgromadzonych, natomiast przyczyny, dla której, do mieszkania Jana Schmiedhausena i to właśnie w takiej porze dnia się udał, wytłomaczyć nie chce, albo nie umie.

Mamy więc dowód, że bywał nawet tu Krakowie na posiedzeniach kół rewolucyjnych, a do takowych nie miałby przystępu, gdyby już nie był członkiem stowarzyszenia, a względnie członkiem koła rewolucyjnego wiedeńskiego.

Jan Drozdowski przyznał, że kwestyą socyalną zainteresował się od czasu pobytu swego w Wiedniu. Wyjechał on tam celem kształcenia się w muzyce we Wrześniu 1876 roku i bawił do czerwca 1877 r. Że się tą kwestyą bardzo interesował, mamy najlepszy dowód w tem, że według świadectwa dyrektoryatu konserwatoryum muzycznego przez cały ten przeciąg czasu na lekcye wcale nieuczęszczał, natomiast porobił tam znajomości, które ostatecznie sprowadziły go na ławę oskarżonych.

Drozdowski przyznaje, że jest socyalistą, a nad to przyznał w toku śledztwa wyraźnie, że jako taki popierał korespondencyą socyalistów i pomagał socyalistom ile mógł, nadmienił zarazem, że pomoc ta polegała na tem, iż propagował zasady socyalne między osobami pretensyą do wykształcenia mającemi.

W przyznaniu tem leży już dowód współwiny w zbrodni, bo jak skoro Drozdowski wiedział, że socyaliści tu zawiązywali kółka rewolucyjne (a do tej wiadomości również się przyznał) a działalność tę przez pośredniczenie w korespondencyi popierał, to popierał tem samem czyn karygodny, pominąwszy nawet dalszy ustęp jego przyznania, że pomagał współoskarżonym także przez propagandę.

Lecz dowody, jakie śledztwo nagromadziło przekonywa nas, że Drozdowski był sam członkiem zawiązanych w Krakowie kółek rewolucyjnych i że jako taki z innemi członkami w Austryi i za granicą znajdującemi się stosunki utrzymywał.

I tak był ów list Leonarda Jabłońskiego z Wiednia 14/2, w którym tenże żąda wyjaśnienia co się w Krakowie stało i o Ludwikę, Michalinę, Amerykanina i Znajdę zapytuje się, właśnie do Jana Drozdowskiego adresowany.

Jan Drozdowski przyznał sam, że osnowa tego listu jest tajemniczą i że takowy tylko przez i do osoby wtajemniczonej mógł być pisany. Taką osobą był rzeczywiście Jan Drozdowski, bo znał się, jak sam przyznaje z Lud. Waryńskim, znał również Truszkowskiego, którego Znajdą nazywali, bo jak przy rozprawie przyznał, pobierał od ostatniego przez cały miesiąc styczeń lekcye języka rosyjskiego.

Drozdowski podał dalej sam, w jaki sposób zrobił znajomość z Lud. Waryńskim, mianowicie, że dowiedziawszy się, iż na Kleparzu pod Nr. 83 w domu Koziarskiego na I piętrze odbywają się lekcye i wykłady o ekonomii, starał się tam dostać, przyczem unikał, żeby go nawet Markiewiczowa nie widziała. Ta wzmianka jest charakterystyczna, bo dowodzi, że Drozdowski o karygodności tych wykładów był przekonany, jak skoro nie chciał, żeby wiedziano, iż na takowe uczęszcza.

W tem mieszkaniu zastał, jak dalej opowiada Lud. Waryńskiego i kilku młodych mężczyzn, którzy również w dysputach w kwestyi socyalnej udział brali, był tam kilkakrotnie i tak się z Lud. Waryńskim polubili, że ostatni dał mu nawet swoją fotografię. Fotografię tę znaleziono u niego rzeczywiście przy rewizyi starannie ukrytą.

W jaki sposób z Truszkowskim się poznał, o tem nam nic nie powiedział, lecz łatwo się dorozumieć, że ta znajomość, była tak jak znajomość z Ludw. Waryńskim w kółku zrobiona.

Nadto wypływa z treści owego listu, że on także z Biesiadowskim (Amerykaninem), tudzież z Koturnickim (Michaliną) miał znajomość, jak skoro Jabłoński właśnie od niego wiadomości co do tych osób zasięgał i to pod takiemi nazwiskami, które tylko wtajemniczonemu mogły być zrozumiałe, a ponieważ tego rodzaju tajemnice tylko członkowie kółek znać mogli, przeto już list w związku z własnem przyznaniem Drozdowskiego dowodzi, że on był członkiem tutejszych kółek.

Toż samo dowodzi telegram z Warszawy, do niego nadesłany, w którym rzekomy Antoni Loewenstein donosząc o swoim wyjeździe wzywa go żeby pierwej niepisał do niego, dopóki nieotrzyma ponownego doniesienia. Jak dochodzenie wykazało, nie istnieje Antoni Loewenstein wcale w Warszawie. Widać więc, że oddawca telegramu użył pseudonimu, który tylko wtajemniczonemu mógł być zrozumiały.

Trzeci z kolei dowód jest list pisany przez Drozdowskiego do Lubiczankowskiego do Wiednia, w którym donosi towarzyszom w Wiedniu o przyaresztowaniu Karola Schmiedhausena i ostrzega ich, żeby nie telegrafowali, oraz przesyła kartkę Karola Schmiedhausena do W. Kotiersa

Na szczególną uwagę zasługuje jeden ustęp tego listu, w którym Drozdowski wypowiada, że się każdej chwili spodziewa, że i jego przyaresztują. Jest to jawne przyznanie się nietylko do solidarności z Karolem Schmiedhausenem, ale także do winy, bo przecież człowiek z czystym sumieniem takiej obawy mieć nie może. List ten podpisany Dratwa, a każe adresatowi pisać do siebie pod adresem: Żelazko, co znów dowodzi, że Drozdowski utrzymywał stosunki z członkami kółka Wiedeńskiego i że tymże jako członek kółek krakowskich pod fałszywem nazwiskiem Dratwa był znany. Że znajomość ta tylko z takiego źródła pochodzi, wystarczy jako dowód, jeżeli przytoczę tę okoliczność, że Lubiczankowski dopiero w październiku 1878 r. do Wiednia przybył, a Drozdowski tylko w 1877 roku w Wiedniu bawił. Drozdowski twierdzi wprawdzie, że w zimie 1878 r. przez dwa dni w Wiedniu w interesach ojca bawił, ale czy tak krótki pobyt i to jeszcze zapełniony interesami jest wystarczający, żeby nowe zawięzywać znajomości, a nadto żeby tę znajomość do takiej ścisłości doprowadzić, iżby jak to w liście adresata apostrofować: „Kochany Broniu“. to ocenić nietrudno.

Najważniejsze dowody dostarczyła jednak rewizya u Jana Drozdowskiego przedsięwzięta.

Wiadomo wam moi Panowie, że u niego znaleziono podówczas list w otwartej kopercie przez Elpidina do Dr. Nowickiego wystosowany, w którym pierwszy rekomenduje Nowickiemu Mendelsohna i Ja . . . . . . zapewne Jabłonowską lub Jankowską, a zapowiadając ich przybycie do Krakowa, prosi o pomoc dla nich, dalej znaczną ilość broszur do propagandy używanych, mianowicie 34 egzemplarzy „Opowiadania o biedzie“, 9 egzemplarzy broszury: „Zajmujące Opowiadania“ i 74 egzemplarzy broszury p. t.: „Precz z socyalistami“.

Dalej list rosyjski z daty Genewa 1/4 1879, z podpisem: Anna (Makarewicz); świadectwo dla Leibera, syna Josla Zukermanna z Witebska i czasopismo *Forkenbek* z tej samej daty, jak u Karola Schmiedhausena z stampilią pocztową: „Wien, Mariahilf 24/4 1879“.

Drozdowski twierdzi, że przedmioty te zostawił mu niejaki Kiryło, który miał przez Kraków przejechać i znów do Krakowa za tydzień wrócić. Drozdowski twierdzi, że był to Polak, o czem się przekonał, bo z nim sam rozmawiał. Nazwisko Kiryło nie wskazuje na Polaka, widoczne więc, że Drozdowski mówi nieprawdę, co zresztą z całego opowiadania wypływa. Widoczne, że te przedmioty zostawiła u niego inna osoba, a tą nie był nikt inny, jak tylko Mendelsohn, który właśnie Nowickiemu przez Elpidina został polecony, a który z Jabłonowską czyli Jankowską, nietylko w ciągłej zostawał korespondencyi, ale także w jej towarzystwie podróże swe odbywał. Widoczne, że Mendelsohn ukrywał się u Jana Drozdowskiego, a będąc w niebezpieczeństwie, uciekł z Krakowa i listów tych już z sobą zabrać nie mógł, tak samo, jak to uczynił w lutym, gdy z mieszkania Witolda Piekarskiego uciekł, pozostawiwszy swój notesik, o której to ucieczce nawet Dłuski w liście swoim do Stanisława Waryńskiego wspomina.

Broszury były oczywiście w celu dalszego szerzenia propagandy, przywiezione z Wiednia, albowiem przez aresztowania przywódców takowa przerwy doznała, a Karol Schmiedhausen właśnie w tym celu z Wiednia do Krakowa wysłanym został przez kółko Wiedeńskie.

Drozdowski chciał więc przez usunięcie tych broszur z mieszkania Karola Schmiedhausena nietylko jego osłonić, ale nadto skarb ten dla dalszej propagandy przechować.

Z tej okoliczności więc, że on nietylko czynności karygodne współoskarżonych świadomie popierał, ale nadto, że sam w tym duchu i kierunku działał, z czego wynika, że był członkiem stowarzyszenia, a względnie tutejszych kół rewolucyjnych.

Adolf Inlaender rozpoczął swoją karyerę na polu agitacyi socyalnej od czasu pobytu Mendelsohna we Lwowie w maju 1878. Przez Mendelsohna wszedł on w bliższe stosunki z Limanowskim, a przez tegoż jak sam przyznaje z Ludwikiem Waryńskim, który pod nazwiskiem Antoniego Lipskiego we Lwowie się ukrywał, ale nietylko z Ludwikiem Waryńskim, lecz także z jego towarzyszką, Maryą Jabłońską czyli Jankowską zostawał widać w dobrych stosunkach, bo od tejże otrzymał znaleziony u niego program, a takowy rzeczywiście jej ręką jest pisany.

Studya socyalne, jakie poprzód odbywał, wyrobiły w nim od razu gorącego zwolennika tych zasad, bo oddał się zupełnie na usługi partyi socyalno-rewolucyjnej — nietylko bowiem ułatwia Lud. Waryńskiemu korespondencyą z zagranicznemi i krajowemi członkami tej partyi, wyszukuje pewną i spieszną dla wysyłek do Królestwa drogę, ale nadto sam przyrzeka pomoc pieniężną w kwocie 300—400 fr. na wspólną sprawę, jak się to z listu jego do Mendelsohna pisanego wykazuje.

Inlaender rozwija rzeczywiście gorączkową działalność, chciał bowiem także przed wyjazdem swoim do Genewy założyć we Lwowie pismo socyalistyczne, co dowodzi własne jego przyznanie tudzież program u niego znaleziony, a przez niego samego ułożony i spisany.

Adresa szyfrowane w notesie jego umieszczone dowodzą nadto, że zostawał sam w stosunkach z licznemi osobami do partyi socyalnej należącemi, mianowicie z Zimerem, agitatorem socyalnym w Wrocławiu, z redakcyą socyalnego dziennika „Zukunft“ w Berlinie, z Elpidinem utrzymującym księgarnię dzieł nihilistycznych w Genewie, z Stanisławem Waryńskim i Witoldem Piekarskim, do którego pod fałszywem nazwiskiem Zielińskiego telegram do Krakowa wyprawia tudzież z Michałem Koturnickim, do którego się właśnie adres „Ludwik Dziankowski Leszno, Nr. 4 odnosi“.

Od tego ostatniego przyjmuje on ten komis oddania do druku dzieła „Życie Jezusa“ i zamierzał takowy na własny kredyt dać drukować.

Z Ludwikiem Waryńskim zostaje przez cały przeciąg pobytu ostatniego we Lwowie nietylko w najściślejszych stosunkach, ale nadto ukrywa w swojem mieszkaniu książki, które tamże z Krakowa zwrócono, a to mimo i właśnie dlatego, że w Waryńskim poznał jak się nam wyraża, zwolennika zasad socyalistycznych, i mimo tego, że jak to sam przyznaje, listy ostatniego czytał, a zatem wiedział jaki był cel pobytu tegoż we Lwowie i jaką tamże rozwijał czynność.

Przyznaje on w końcu znajomość z Ożarowskim i Mańkowskim, u którego według zeznań Anieli Hess, często w domu bywał, Krasuski przyznaje także znajomość z Inlaenderem, ale nadto schadzki jego z Ludwikiem Waryńskim w mieszkaniu Mańkowskiego przez Antoniego Bobrowicza, stwierdzone zostały.

W porozumieniu z Kazimierzem Hildem sprowadza on także książki „Opowiadanie starego gospodarza“ i „Zajmujące opowiadania“ pod adresem Krasuskiego do Lwowa.

Byłoby moi panowie zbytecznem, gdybym wam jeszcze więcej okoliczności na dowód, że Inlaender był członkiem koła rewolucyjnego we Lwowie przytaczał, zdaje mi się, że przywiedzione wystarczą zupełnie i przemówią dostatecznie do waszego przekonania

Kazimierz Krasuski przyznaje, że jest socyalistą, lecz przeczy żeby przedsięwziął jakąkolwiek czynność, któraby do urzeczywistnienia dążeń socyalistów zmierzała, przeczy dalej, iżby należał do kółka rewolucyjnego. Tymczasem zostało aż nadto wiele takich czynności z jego strony, a nadto udział jego w kółku udowodnionych.

I tak zajmował on się od początku korektą wydawnictw do propagandy służących, mimo tego, iż sam uczęszczając na filozofią i utrzymując się z lekcyj nie miał czasu do stracenia, — bez wszelkiego wynagrodzenia.

Koryguie mianowicie wraz z Gozdeckim broszurę „Żywot Jenerała Dąbrowskiego“, przegląda i poprawia przekład dzieła *Arbeiterfragen* Langiego.

Pod jego adresem nadeszły powtórnie z Wrocławia dwie paki zawierające podburzające broszury „Opowiadania o biedzie“ i „Zajmujące opowiadania“, co dowodzi, że nietylko w związkach z Hildem i Stanisławem Waryńskim, zostawał, ale nadto, że się rozszerzania tych broszur podjął, czego jednak tylko dlatego do skutku nie doprowadził, iż książki te przez policyą zabrane zostały.

Bliższe stosunki jego z Ożarowskim, Gozdeckim Inlaenderem i Mańkowskim, u którego według zeznań Anieli Hess, bardzo często w domu bywał wskazują na inną spójnię aniżeli towarzyską.

A co najważniejsza, kartka znaleziona u Józefa Biesiadowskiego tej treści „My zgadzamy się w zupełności na program kółka waszego i wstępujemy z wami w związki federalistyczne“ pochodzące z jego ręki — dowodzi, że był członkiem kółka Lwowskiego, które z Krakowskim w stosunki federalne weszło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kraków 14 kwietnia

Jeszcze nie mogliśmy doprowadzić dziś do końca przemówienia prokuratora rządowego; jutro dopiero podamy dokończenie, oraz o ile miejsce pozwoli, przemówienie obrońców. Dziś całe posiedzenie poświęcone było replice ze strony prokuratoryi i duplice ze strony obrony, oraz streszczeniu całej sprawy przez przewodniczącego, który go jednak nie zdołał doprowadzić do końca. Jutro koniec procesu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Antoni Kłobukowski.* W drukarni „CZASU„ pod zarządem *Józefa Łakocińskiego.*